



**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Pani Tallien przez Michała Gliszczyńskiego (Dokończenie). — Córka pastora przez Edmunda About. — Korespondencja z Paryża. — Przegląd literacki, artystyczny, teatralny i różne wiadomości. — Obrazy na wystawie zachęty sztuk pięknych. — O ubiorach. —

## Od Redakcji.

W przyszłym roku 1870 Tygodnik Mód wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami, w takimże samym formacie i z dodatkami dotąd dołączanemi.

W części literackiej oprócz artykułów treści naukowej i korespondencji z różnych stolic Europy, pomieszczoną zostanie nowa powieść oryginalna w trzech tomach, pani Elizy Orzeszkowej, której drukująca się obecnie praca zyskała ogólne uznanie.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty wprost pod adresem mieszczącym się w każdym numerze i z wyraźnym napisaniem nazwiska, miejsca zamieszkania i stacji pocztowej z której zwykle listy są odbierane.

Prenumerata w Warszawie wynosi kwartalnie r. s. 1 kop. 80 z przesyłką pocztową do Cesarstwa i Królestwa kwartalnie r. s. 2 k. 50.

## PANI TALLIEN

przez

Michała Gliszczyńskiego.

(Dokończenie.)

Na nieszczęście ani Teresa Cabarrus ani Tallien nie mieli umysłu odpowiedniego tak wielkiemu zadaniu! To też oboje, po krótkich tryumfach utonęli: „w zapomnienia fali” wpadli w nicość, co najdotkliwiej dowodzi ich małości, pomarli jak najpospolitsze pospolitości. Francuzi dotąd jeszcze kochają panią Tallien za to że próbowała wskrzesić dawną grzeczność francuską. Ale i to było ciężkim zadaniem! Pełno było jeszcze we Francji powodów do krwawych zatargów i zawiści w politycznym życiu, a nie myślano i nie mówiono wtedy o niczem więcej tylko o polityce. Sztuki piękne były wywołane, a bogactwa nie śmiały się pokazać. Pojawiło się wprawdzie kilku arystokratów i milionowi dostawcy, którzy nie bojąc się już komitetu ocalenia publicznego rozwinęli trochę przepychu. Teatra były zamknięte a aktorzy w więzieniu, a e koncerty były częste i niezmiernie uczęszczane. Każdy myślał że społeczeństwo francuskie, przeszedłszy przez tak straszne nieszczęścia, odrodzi się zupełnie. Gdzie tam! Pierwszym objawem po upadku terroryzmu była żądza zabaw i rozkoszy, najstraszniejszą przeszłość obrócono w żart, na cmentarzu S-go Sulpicjusza wydano bal publiczny a na bramie jego napisano. *Bal des Zephyrs*. Nastąpiły zupełnie nowe mody, zarzucano puder i muszki, zjawily się chlamydy, sandaalki i przepaski na głowie, mężczyźni przy sakniach nosili zielone lub czarne kołnierze a na ręce krepę, jako żałobę po ofiarach rewolucji, eleganci wyganiali zewsząd Jakóbinów swojemi laseczkami a wieczorem śpiewali: *Reveil du peuple* hymn tryumfalny Thermidora.

W tej to epoce gwiazda pani Tallien dosięgnęła swego zenitu, znaczenie jej i głośność stanęły na szczycie. Mieszkała wtedy w swoim małym domku, do wiejskiej chatki podobnym na Cour-la-Reine przy końcu alei des Veuves, tuż przy Sekwanie. Dom ten zasłonięty wysokimi topolami, pokryty był strzechą, malowany olejno i otoczony kwiatami. Młode elegantki ubrane były po grecku, lub wdziewały kostiumy nimf, boć wiadomo że religja chrześcijańska była usunięta a czczono poganizm. Pomiędzy temi

nowożytnemi Aspazjami, najpierwsze miejsce zajmowała bohaterka 9 Thermidora. Była z nich najpiękniejszą, lubiła podobać się, chętnie świadczyła usługi, miała dziwnie miłą wesołość i czarujący powab, największy dar czy przymiot kobiety. Największą przyjemność miała w tem, żeby w jej salonie zbierały się osoby z najostateczniejszych stronnictw: terrorysta obok eleganta — jakobin obok wielkiego pana, emigranta. Wyobraźmy sobie kobietę młodą o czarnych stalowych włosach, o świecących a słodkich oczach, o fizjonomji ruchawej, i przyciągającej, to nie będziemy się dziwili że na jedno jej słowo, śmiertelni nieprzyjaciele podawali sobie ręce do zgody.

Kiedy tak pani Tallien pracowała usilnie nad przywróceniem towarzyskości, elegancji i zbytków, głębokie dolegliwości dręczyły tę społeczność rozbitą. Pieniądz papierowy miał zaledwie tysiacyzną część swęj nominalnej wartości, głód dokuczał srodze Paryżowi, sklepy piekarzy i jatki rzeźników oblegane były dniami i nocą przez kobiety które krzyczały strasznie z braku i ze złości. Zabawy wyprawiane przez panią Tallien niecierpliwiły już publiczność, zaczęto szemrać że przez nią lud znou cierpi, że jest opiekunką arystokratów, złodziejów grosza publicznego i nieludzkich przemysłowców.

Tallien musiał bronić publicznie swęj żony i przypomnieć Paryżowi co ona za jedną: „Zaczynają źle mówić o pannie Cabarrus, oświadczam głośno w obec ludu, który mię słucha, że ona jest moją żoną. Poznałem ją w Bordeaux jest temu ośmnaście miesięcy, jej nieszczęścia i jej cnoty skłoniły moje serce ku niej. Przybywszy do Paryża za owych dni ucisku, była prześladowana i została uwięziona. Jakiś emisariusz Roberspiera przybył do niej i rzekł: napisz że Tallien jest złym obywatelem to cię wypuszczą na wolność i dadzą ci paszport za granicę. Odrzuciła ze wzgardą tak ohydny propozycję i wyszła z więzienia dopiero 12 Thermidora. Taka jest ta kobieta, która jest moją żoną i którą ośmielono się spotwarzyć.”

W Lipcu 1795 r. Tallien wysłany był do Gubern i kazał rozstrzelać 911 emigrantów, którzy się poddali generałowi Hoche, ale z bronią w ręku. Nie ma nigdzie żadnego śladu żeby tym razem pani Tallien usiłowała choć trochę odwrócić męza od takiego barbarzyństwa: owszem po jego powrocie wyprawiono wielkie uroczystości w Cours-de-Reine na cześć tego zwycięstwa. Deputowani w wielkich mundurach i wszystkie stronnictwa zebrały się u niej. Wnoszono rozmaite zdrowia, zaczęły się burzliwe mowy, wtedy pani Tallien podniosła się i wniosła toast: „Zapomnienie przeszłości, przebaczenie uraz



i zgoda serdeczna wszystkich Francuzów<sup>1)</sup>...“ i zgoda nastąpiła.

Za Dyrektorjatu znaczenie Talliena bardzo już zmalało. Barras był teraz na widoku a nie on, mianowano go jednak członkiem rady pięciuset. Pani Tallien pierwsza przybyła na sybaryckie wieczory dyrektora i była najcudowniejszą z cudownych, znalazła takie same pomieszane towarzystwo jak u siebie a wszyscy składali jęj nieklamane hołdy: młodzi generalowie z ludu, dostawcy z bogaceni spekulacjami i grabieżą, emigranci przechylający się ku nowej władzy, kobiety uczesane i ubrane po grecku podług mody z 400 r. przed Chrystusem a strzelające oczkami podług mody z 1798, młodzież zarozumiała a mało wykształcona, bo szkoły od ośmiu już lat były zamknięte, małżeństwo wymślane i wszystkie przezwrocone do góry nogami. Oczywiście kobieta która królowała nad takim towarzystwem, musiała opylć białą szatę swego uroku.

Gwiazda jęj zaczęła już blednąć. Będąc niczem więcej tylko kobietą salonową, nie mogła na długo zająć uwagi publicznej, zwróconej ku przeważniejszym przedmiotom szczególniejszemu ku świetnym zwycięstwom granicy Francji. Pomału odwrócono się od niej, a co gorsza weszły obok niej na widownię niepospolite rywalki: pani Recamier i pani Stael, równie jęj pięknością a niezmiernie wyższe umysłem, które ściągały do swoich salonów dyplomatów, uczonych, starą arystokrację francuską i obcą. Tallien także zestarzała przedwcześnie, przykrzył sobie bardzo. Czasy spokojne i regularne nie przypadały do tęg prostaczęj a gorącej natury. Barras powiadał o nim, że gdyby było pięćset spisków toby Tallien należał do wszystkich, jakoś nie rażno mu było kiedy burza nie grzmiała. Dawny prokonsul w Bordeaux nie był stworzony na to, żeby grać lichą rolę męża modnej kobiety, ale nie umiał także wyrobić sobie jakiego wyższego stanowiska, chociaż miał do tego otwartą drogę. Niemogąc wystarczyć na zbytkowe wymaganie swojej towarzyski, zawiedziony w dumie, źle stojąc w interesach, obawiając się co chwila deportacji do Cajenny, co już wielu jego towarzyszy spotkało, chciał oddalić się z Francji. Napoleon pozwolił mu jechać z sobą na wyprawę do Egiptu.

Nie wielu ludzi wie o tem że pani Tallien i jęj mąż wiele wpłynęli na przyszłe losy cesarza Napoleona I Tallien to polecił go Barrasowi a jego żona uwolniła Józefinę Beauharnais z więzienia, wprowadziła ją w świat i u niej poznał się Bonaparte z tą młodą i ładną wdową. Na ślubie ich świadkami byli, jak czytamy w akcie cywilnym: „Paweł Barras, członek Dyrektorjatu wykonawczego i Jan Lambert Tallien członek Ciała Prawodawczego.“ Przyszedszy do tak ogromnej potęgi Napoleon okazał się niewdzięcznym dla obojga. Talliena zupełnie zapomniał a pani Tallien, już księżna Chimay, nie kazał przyjmować u dworu. Ouvrard, głośny dostawca opowiada, że Komitet bezpieczeństwa publicznego wyznaczył dla oficerów w czynnej służbie bezpłatne sukno na mundury, Bonaparte już naczelnik brygady artylerji upominał się o to dobrodziejstwo dla siebie ale napróżno; dopiero za wstawieniem się pani Tallien dostał umundurowanie kosztem Rzeczypospolitej, on, który później miał okryć swe barki gronostajowym cesarskim płaszczem. Zkąd ta niechęć w potężnym władcy do thermidorskiej pary? Dla czego potem nie lubił jęj kiedy dawniej w tak blizkich z nią był stosunkach? Czy dla tego, że to byli dawni republikanie? Czy dla tego, że ich przeszłość nie przypadała do przepychu, elegancji i rygorizmu monarchicznego zaprowadzonego przez cesarza we Francji?

Tallien nie długo bawił w Egipcie, bo wiedział że tam nie nie znaczy. W r. 1801 chciał powrócić do Francji ale sehwytany przez korsarzy angielskich zawieziony został do Londynu, gdzie go spotkały niespodziewane owacje. Było to ostatnie echo jego olbrzymiej popularności, wrócił do Paryża, ale Paryż zapomniał już o nim. Co może smutniejsze jeszcze, że pani Tallien nie była mu wierniejszą niż kraj.

Nastąpił więc rozwód, Pani Tallien, zawsze dobra, ofiarowała swojemu ex-mężowi znaczną pensję, ale opuszczony odmówił, chociaż był w wielkiej biedzie. Hardy republikanin nie mając z czego żyć, musiał się upokorzyć i prosić o miejsce. Odmawiano mu zawsze i dopiero za wstawieniem się Talleyranda dostał posadę mizerną konsula w Alikante, on który

w 25 roku życia był prezesem konwencji i obalił Roberspiera. Nie umiał, rządzić losem, los więc go porzucił jak niedołęgę.

Wkrótce po rozwodzie pani Tallien poślubiła hr. Caraman, który po śmierci stryja odziedziczył godność księcia de Chimay. Nie zapomniała jednak człowieka, którego imię nosiła w najświetniejszych czasach swojego życia, chociaż zniknął zupełnie, w ukryciu odwiedzała go nieraz, zmusiła go do przyjęcia pensji i do zamieszkania w Cours-la-Reine. Restauracja, nie wiadomo z jakich powodów, zrobiła względem Talliena wyjątek od prawa na mocy którego wszyscy, którzy głosowali za śmiercią Ludwika XVI, zostali wygnani z Francji. Umarł 16 Listopada 1820 r.

Pani Tallien zostawszy księżną Chimay, zaczęła żyć tak jak to zwykle żyje wiele kobiet głośnych na świecie, w drugiej połowie swojego życia, co okupują huczną młodość, żywe rozkosze i błędy spokojem poważnym a często smutnym i ponurym. Przez cały przeciąg czasu od r. 1805 do r. 1835 poświęciła się swojej rodzinie. Zapomniała zupełnie o owych czasach, kiedy obudzała zazdrość we wszystkich kobietach a uwielbienie we wszystkich mężczyznach. Zapragnęła teraz przedewszystkiem poważania, jako żona i matka, zapragnęła spokojnego ogniska domowego i wysokiego stanowiska w towarzystwie belgijskiem. Ale arystokracja bruxelska pokazała się nieprzyjazną dla kobiety, która nosiła nazwisko Tallien. Król Wilhelm nie pozwolił żeby była prezentowaną u dworu, a położenie ks. Chimay, który był szambelanem i członkiem izby wyższej, czyniło to odmówienie jeszcze dolegliwszem. Chciała sobie przykryć ten zawód wynagrodzić czem innym, zbierała u siebie ludzi uczonych, literatów i artystów. Auber twórca *Niemiej z Portici* bywał długo u księżnej Chimay i mawiał o niej: „Kiedy wchodzi do salonu, od razu sprawia światło i noc, światło dla siebie noc dla drugich.“

Nie byłoby to życie tak burzliwe, dziwaczne i głośne, zupełnie, gdyby nie miała zawistnych i szkalujących. Napastowano ją pamfletami i anegdolkami zmyślonemi, wykrywano na jaw słałości i nierozważne słowa i czyny, spotwarzono najlepsze jęj zamiary, mszczono się za to że potrafiła z taką przeszłością, zostać księżną i żyć spokojnie. Odmienić tego nie można, tak było i będzie zawsze, albo trzeba przepaść bez słyhu i zstąpić z wysokości w nicość, jak zrobił Tallien, to ludzie zapomną zupełnie o nas i będą nawet pobłażliwi: albo się trzymać na wierzchu, być gotowym na wszelkiego rodzaju pociski, bo ludzie nie lubią najmniejszej wyższości, jak to się zrobiło z panią Tallien.

Ze jęj mocno dokuczano widzimy w kilku ustępach jęj listów. W r. 1826 pisze do najwierniejszego swego przyjaciela p. de Pougens: „Ty jeden tylko znasz dobrze moje zranione serce, ty jeden możesz mi osłonić i pocieszyć, kiedy ze wszystkich stron rzucają na mnie najochydniejsze potwarzę, a moja córka, która dostała na chrzcie imię Thermido, a dziś jest panią Narbonne.—Palet ileż musi doświadczać boleści!“

W r. 1829 pisze do swego brata Edwarda Cabarus: „Dziękuję ci z całego serca za to, żeś nie pozwolił drukować pamiętników pod moim nazwiskiem wyjść mających. Nie tylko nie pisałam ich ale ich nawet nigdy pisać nie będę. Nie chcę nikomu robić przykrości, a mam listy pisane kiedyś do mnie, które ogłoszone teraz, krwawo by się za mnie pomściły. Nie byłam nigdy zawziętą, chętnie przebaczałam i umrę taką jaką byłam.“

Zdaje się że najlepiej ją malują te kilka własnych jęj słów, które z innego listu przytaczamy: „Co za romans to moje życie, ja sama nie wierzę w niego! Bywają dni że mi się zdaje że to komedia odgrywana w teatrze<sup>1)</sup>. Kiedym leżała na słomie w więzieniu o 24 godzin od rusztowania, śmiałam się nie myśląc o niem. Nazajutrz był 9 Thermidor, najpiękniejszy dzień w moim życiu, bo mała moja ręka obaliła gilotynę.“

Skon jęj był cichy i spokojny, otoczona przywiązaniem męża, dzieci, krewnych i sług, pokrzepiona religijną pociechą, umarła w Chimay 15 Stycznia 1835, żyła lat 60.

<sup>1)</sup> Rzeczywiście grywano wtedy w Paryżu komedję: *pan Roberspiera u pani Tallien*.

Michał Gliszczyński.

## CÓRKA PASTORA

przez

Edmunda About.

Przeszłej zimy odbywaliśmy w badeńskim jedno z tych polowań, z których chcąc wyjść zaszczytnie, trzeba sprzątnąć najmniej sto zajęcy. Uciechę tę wyprawiał nam notariusz Ludwik-Fryderyk-Zimmer ze Strasburga. Umarł w tym tygodniu po sześciu miesiącach choroby, nieboszczyk spełniał po przyjacielsku władzę nad równemi opartą na rozsądku nieomylnym i nieskalanej cnocie: ani jeden dobry uczynek nie stał się bez jego współdziałania, był duszą zacnego i patrijarchalnego grodu.

Obywatel złotego wieku nie gardził terazniejszością; zycliwość jego osłaniała dzieła sztuk i literatury obecnej. Uczęszczał do teatru, czytał nasze książki, zachwycał się tem co piękne i wykazywał bez goryczy ujemne strony publiczne lub osobiste.

Jechałem z nim razem na łowy, a ponieważ miejsce zejścia się myśliwców było o dwie godziny drogi za miastem, mieliśmy przeto dosyć czasu na wymianę sporęj ilości myśli i zastanowieniu się nad wieloma ludźmi. W tęg krytyce zawsze sprawiedliwej i umiarkowanej, jedna tylko rzecz, wydała mi się sporną. Główną waszą wadę, wyrzekł, a mówiąc to: zwracam się do wszystkich romansopisarzy, dramaturgów i humorystów dzisiejszych, stanowi to: że się zajmujecie tylko wyjątkami. Kolo tęg osi obraca się teatr i romans. Zbrodnia, samobójstwo, niewiara, zdrada czyż są czem innym? *Demi-Monde* to arcydzieło Dumasa syna *Bezczelni*, *Giboyer*, *Maitre Guérin*, *Syn naturalny*, *Falszywi pociehcwy* czyż nie są wyjątkami? cały wasz *Balzac* jest zbiorem wyjątków ułomności i potworów moralnych. Czyż niemożliwym jest zająć czytelnika i widza czemś szlachetniejszym? Życie jest tak płodnym w zawikłania rozmaite, że wypadki zwyczajne a proste, uczucia skromne, czynności codzienne i aktorzy wzięci z ludu, stworzyć mogą przy pomocy sztuki, efekt dramatyczny lub komiczny, który tak kosztownie oplacacie.

Przerwałem uwagę, że wybierając z tłumu postacie odznaczające się czemś wyjątkiem, idziemy tylko śladem naszych mistrzów; — że od czasu Homera literatura piękna jedynie wyjątkami się zasila, że Ulyses, Agamemnon, Achilles, nie byli to pierwsi lepsi z szeregowców zastępów trojańskich, że Edyp, Orest, Chytemuetra są wyjątkami, że postacie Shakespeara: Otello, Machbet. Szilok także wyjątkami! Roland Arjosta! wyjątek. Cyd, Cynna, Neron, Atalja, Mityrdat czyż nie wyjątki! A Don quichot a Don Juan! Mówiłem że sztuka podlega prawu optycznemu nakazującemu jęj wybierać charaktery wydatne a nawet nieco przesadzone. Portret jakiegokolwiek osoby ni pięknej ni brzydkiej dla niej samęj tylko może być zajmującym, że człowiek zwyczajny pół-żyły pół-cnotliwy, ze swemi, drobnymi smutkami i radościami, nie wart jest kropli atramentu. Opraw w ramy jakiej chcesz sztuki tęg mierną postać, a nie dzi zajęcia współczesnych a cóż dopiero potomnych!

— Jestem człowiekiem, odpowiedział starzec, i wszystko co ludzkie nie może być obcem dla mnie. Pozwól mi naprzykład Terencjusza, który nie wprowadził na scenę ani jednego wyjątku. Oddanoby mi wielką usługę, gdyby zechciano ożywić najprostszego i najmniej wyjątkowego mieszkańca Strasbourga z przed pięciuset lat, z jakąż rozkoszą porównywałbym jego myśli i uczucia z naszymi, i dostrzegał: ile człowiek zwyczajny zyskał w tym perjodzie a ile stracił.

— Zyskał bez zaprzeczenia wiele wiedzy lecz nie w tem rzecz. Chodzi o literaturę a nie archeologię moralną. Czyż myślisz, że wszyscy szkolnicy jak i mistrzowie, popełniamy błąd szukając, uprawiając i podnosząc przed oczy ludu tęg rzadką roślinę która się nazywa wyjątkiem? Przeciwnie utrzymuję, że sztuka nasza byłaby godną pogardy, gdyby wila równianki z kreacji zwyczajnych, jednostajnych i obojętnych, żyjących w ludzkości jak jarzyny w ogrodzie. Piszemy aby nas czytano, a czytelnik nie otworzyłby

<sup>1)</sup> Ponsard w swoim dramacie *Lion amoureux*, przytoczył dosłownie ten toast pani Tallien.



książki, gdyby się nie spodziewał znaleźć w niej tyłów lepszych lub gorszych od siebie.

— Tak pan sądzisz?

— Nie inaczej.

— A zatem pozostawiam sprawę twemu uznaniu. Pozwól mi opowiedzieć zdarzenia najbardziej zwyczajne, którego bohaterowie, myślę się, osoby są ludzie mierni, usposobień skromnych, umysłu prostaczego a cnoty mieszczkańskiej. Mimo to, uprzedzam cię, że wszyscy są zajmujący w jednym stopniu, gdyż są dobrzy, szczerzy i delikatni, ale nie więcej, — nie usłyszysz ani o namiętnościach gwałtownych, ni poświęceń wspaniałych najmniejszego, jednym słowem, wyjątku. Czy obraz bez światła i cienia może zająć uwagę doświadczonego znawcy? Zobaczmy. Zaczynam.

Profesor Henryk Marchol w trzydziestym piątym roku życia posiadał sławę najlepszego lekarza w naszym mieście. Nazywam go po imieniu, co zrobię i z innymi, gdyż rzecz się dzieła kiedy nie było cię jeszcze na świecie. Wszyscy działacze albo pomarli lub rozsypani się po ziemi oddawna.

Profesor Marchol nie był ani Adonidem ani Quasimodo. Mógł się przechadzać dwanaście godzin z rzędu pod drzewami Braglie nie zwracając na siebie spojrzeń z powodu twarzy ni brzydkiej ni ładnej. Rysopis paszportu mówił: nos zwyczajny i toż samo o innych częściach ciała. Nie był ani wysoki ani mały, ni to blondyn ni brunet, lecz o ile sobie przypominam brodę miał prawie rudą, oczy niebieskie, śmiejące się i łagodne, budowy silnej i szerokiej, lecz bez wystającego brzucha.

Wychowanie zrobiło go Strasburczykiem, mówił po niemiecku nie będąc Alzacczykiem. Ojciec Marchol'a kapitan umarł w służbie, zostawiwszy dwóch synów bez dziedzictwa, obadwaj byli stypendystami w liceum. Starszy mający pociąg do interesów, udał się do Paryża, wszedł do wekslarza i dorobił się majątku, t. j. był przynajmniej tyle bogatym, że płacił wpisy, dyplom i przez pięć czy sześć lat własnym staraniem utrzymywał Henryka. Młodszy chwycił się medycyny jak człowiek, który co prędzej chce zdobyć kawałek chleba. Nie był lepiej uposażony od apostołów, ale miał głowę otwartą i wolę dość silną. Po doktoracie przeszedł agregacją i oto, w trzydziestym piątym roku został profesorem fakultetu, który dzięki Bogu, nie jest najgorszym w Europie. Praktyka wzrastała w miarę sławy jak zwykle. Profesor Marchol leczył najznakomitsze rodziny miasta lub okolic, sprawował obowiązki doktora huty p. Akstmana w Hagelstadt, i ani jedno ważniejsze konsylium w Alzacji nie obeszło się bez jego rady. Ze zaś był to człek nawykły do porządku i ostrożności, kupił wkrótce dom na nadbrzeżu *Batchers* i jak myślę, był bardzo zadowolony płacąc pierwszy raz komorne samemu sobie. Zamówił nowe sprzęty, z czego wnioskowano: iż młody człowiek myśli o małżeństwie.

Ogólnie przyznawano mu prawo wyboru, i zgodzono się że ani jedna matka nie byłaby tak nieroztropną, aby mu odmówić rękę córki. Oprócz położenia dostatniego, zażywał jeszcze dobrej sławy. Przewadzenie się doktora, jeśli nie było budującym, to zawsze przyzwoitem i umiarkowanym.

Bawił się jak wszyscy młodzi ludzie, lecz nigdy nie dopuścił się rozpusty. Kilka pustot nieskandalicznych nie mogły nań ściągnąć gniewu poważnych rodzin. Plotkarki naszego miasta, a takich nie braknie w Strasburgu, gubiły się w domysłach której z posażnych profesor ofiaruje swą rękę i nazwisko.

Niedługo się biedziły. Była to jedynaczka p. Lauth profesora w seminarjum protestanckim i kanonika w Saint-Thomas. Adda-Lauth miała wtedy siedmnaście lat i kilka miesięcy. Wyobraź sobie przyjemną blondynkę dobrze zbudowaną, zdrową i usposobioną wesołą. Ci którzy przenoszą wdzięk nad piękność, mogliby ją nazwać doskonałością, ale szczególny przedstawiała pewne wątpliwości, zdolności zaś nie przekraczały zwykłych granic: rozsądek, prawda oto wszystko.

Słusznie czy nie lecz mówiono że Marchol był więcej zakochany w ramach niż w obrazie. Prawda że rodzina Lauth'ów budziła szacunek poczciwych ludzi swoją zgodą rodzinną nieprzerwaną. Kanonik i jego żona, zaślubieni w dwudziestym roku, wydawali się prawie tak młodzi jak ich córka. Siostra pani Lauth, wydana za wikarego Millera i matka czworga dzieci mieszkała na probostwie. Stary Lauth i jego małżonka, ludzie gorliwej pobożności zajmowali drugie

piętro: syn ich najstarszy Jakób Lauth garbarz bardzo wzięty, utrzymywał zakład w sąsiedztwie, miał także żonę i liczne potomstwo. Widziano się przeto ciągle a w tej ściślejszej jedności żył jak dzieci Noego w arce. Obcy wprowadzony przypadkiem do domu kanonika byłby zdziwiony zbiorową fizjognomią rodziny. Dom oddychał czystością, porządkiem, powagą i serdecznością. Uczucie, myśli, zwyczaj mieszkańców stanowiły szczególną zgodę zacię i miłą. Wyrazem zwykłym oblicz, był uśmiech poważny nieco dumny lecz mimo to zyczliwy. Ta niema uciecha zdawała się mówić: „Jesteśmy dawnymi obywatelami Strasburga, w żyłach naszych nie ma ni jednej kropli krwi niegodnej, w kieszeni jednego grosza nieuczciwą pracą zyskanego. Wielbimy Boga, praktykujemy Ewangelję, kochamy się, jesteśmy szczęśliwi, i nie potrzebujemy nikogo; lecz komnaty i serca nasze stoją otworem dla bliźnich. Przybywajcie więc czysti; my wystarczamy sobie, lecz wy nie będziecie zbyt uczynni!“

Zareczam cię, że bliźni nie dał się długo prosić w odwiedzin. Ludzie najznakomitsi uważali za wielką cześć serdeczne i poufale przyjęcie. Matki ciągnęły wieczorem z córkami, młodzież nie wahała się w wyborze między knajpą pod *Trzema Królami* a probostwem. Przypominam sobie dziś jeszcze jak poprawiałem węzeł chustki w przedpokoju, wchodząc tam po raz pierwszy. W pokoju pobocznym stały dwa stoły do wista: — salon wielki, wyklejony białym papierem w brunatne gałązki był skromnie oświetlony przez dwie lampy. Pani Holtz wdowa po sędziu kryminalnym, kiwała się grając na fortepianie ograny w stylu cesarstwa; Pani Lauth *junior* nalewała kawę ze śmietanką w izbie jadalnej, — ze dwadzieścia dziewcząt w sukniach pod szyję zapiętych, lecz ładnych w tej skromności i prostocie, wywijają wałca na trzy tępa. Pierwsza której widok mnie uderzył była Adda-Lauth, czule opasana ramionami profesora Marchol'a. Oczy ich, powiedziały mi, że się kochają lub że co najmniej sympatja ich zbliża wzajemnie i zawniósłowałem wraz z innymi, iż w krótko będziemy mieli wesele.

Domysł ten tak się przyjął, że przyjaciele, chorzy i koledzy Marchol'a, przesyładować go zaczęli różnymi przymówkami. Dobrze wychowani dotykali zlekka tak delikatnego przedmiotu, inni roztrzębiali o nim na cztery strony. Profesor z początku udawał głuchego, lecz kiedy spytano go się wprost i *bez ogródek*, poczerwieniał z gniewu, zapewnił, iż nie wie o niczem, i prosił natrętów o spokój. Mężczyźni umilkli, ale kobiety! — o, z temi inna sprawa. Płec, której wszystko wolno, nie da się zbyć byle czem. Jedna mu rzekła: Na co pan czekasz? Lauthowie nie mogą ci odmówić, owszem będą szczęśliwi z podobnego zięcia, oświadczyć się więc co prędzej. Inna wyrzucała mu powolność i cierpienia z tego powodu młodej dziewczyny, która go kocha. Jakaś złośliwa szepnęła doktorowi do ucha: Utrzymuj, że nie śmieś się oświadczyć o Addę Lauth, gdyż jest bardzo bogatą. Pociasz się, wiem od mego notariusza: że posag i wyprawa nie przynosi dwudziestu tysięcy talarów, stanowisko twoje pozwala ci znaleźć dwa razy tyle.

Nakoniec pewnego wieczoru, kiedy śledztwo gadułów rozgniewało go bardziej niż zwykle, zwrócił się sam do siebie z następną mową.

— „Tak, chcę się ożenić, — tak, czuję że już czas skończyć to puste życie kawalera. Za kilka lat stanę się starym kawalerem, tym strasznym egoistą, który w okół sobkostwo sieje. Rodzina o to moje marzenie; a ze wszystkich jakie widziałem panna Lauth podoba mi się najwięcej. Czy ją kocham namiętnie, jak się to dzieje w romansach?... Nie wiem, ale uczucia moje i myśli kręcą się około niej od roku. Mam najwyższy szacunek i miłość dla jej ojca, krewnych, dla zacnego domu Lauthów, — szczęście moje i chwałę tam znajdę tylko; — ale czy Adda mnie kocha? — Na bok skromność, zdaje się, że patrzy na mnie z przyjemnością. Kiedy wchodzę do salonu rozjaśnia się jej oblicze, i jakaś siła z niej wychodząca — pociąga mnie. Ile razy podniosę wzrok na nią, zawsze spotykam jej oczy. Kiedy w tańcu panny wybierają kawalera, mnie podaje rękę. Jeżeli mowa o małżeństwie, nie wstydzi się powiedzieć przy mnie: że chciałaby męża rozsądnego i uczzonego. Kiedy jej oświadczyłem o mojej nominacji na katedrę patologji wewnątrznej żyła miała w oczach — widziałem je. Przeszłego lata kiedyśmy tańczyli nad brzegiem wody w hucie Hagelstadt, cóż się stało? Akstmann syn przyczepiał papierowe latarnie do lip, po

ręcznik Thirion przystosowywał munsztuk do trąbki, adwokat Pfister stroił skrzypce; a ja patrzyłem na Addę zastaniającą twarz czarną koronkową woalką. Zapytałem się: czy jej zimno? — Nie, odpowiedziała z uśmiechem, to przezorność na przyszłość, żeby nikt nie spostrzegł rumieńca, jeśli mi pan *coś takiego* powiesz. Mój Boże, odrzekłem, czyż powiedziałem kiedykolwiek byle jedno słowo, któreby mogło zarumienić pannę Lauth? — Wiem o tem panie Henryku, — był to złośliwy żart, czy mi go pan przebaczasz? — Pani, przebacza się wszystko tym których się... szanuję. Szanuje?... Tak — jestem pewny iż nie użyłem innego wyrazu. Nigdy nie pozwoliłem sobie słowa, spojrzenia lub ruchu, któryby mógł zamęszać spokój jej duszy. Jeśli to prawda, że mnie kocha, sumienie nie wyrzuca mi żadnych sposobów użytych na zyskanie miłości.

A gdybym się starał jej przypodobać? Gdybym przy pierwszej sposobności oświadczył się jej — mówiąc: — „Pani! kocham cię, czy przyjmiesz mnie na męża? — Czyby to było nagannem? — Być może. Nie zgwałciłbym prawa moralnego, gdyż chęci moje są najczystsze, — lecz zgrzeszyłbym przeciw zwyczajom francuzkim i słusznie by się gniewano na mnie. Moralność jest wszędzie jedna — obyczaje zmieniają się w każdym kraju. Gdybym Addę kochał w Anglii, wpraw pierwszy pozyskałbym jej serce, a później dopiero zażądał pozwolenia rodziców. We Francji, nie wypada mówić młodej dziewczynie o małżeństwie, bez upoważnienia poprzedniego rodziców.

Wywrać tę myśl na różne strony, lecz wszystkie rozumowania dochodziły do jednego wyniku. Zwyczaj francuzki wydał mi się brutalnym i despotycznym, widział w nim nadużycie władzy ojcowskiej, gdyż serce winno mieć pierwszeństwo nad widoki rodzinne. Lecz cóż robić? Zwyczaj jest, głową muru nie przebijesz, a czy go się gani lub chwali, poddać się wypadu.

— Ha! więc pójdę na próby. Poproszę Lautha o pozwolenie kochania. Czegóż bo się lękać? — Dla czegóżby ci poczciwcy którzy mnie cenili zawsze jako przyjaciela, odepchnąć mieli jako zięcia? Trzeba wyjść z czystym sercem i od jutra zaczynam, gdyż czem prędzej tem lepiej. Idźmy spać!

Położył się lecz nie spoczywał, — a kiedy zmęczony zamknął oczy, tysiąc marzeń sen przerywało. Pan Lauth to oddawał mu córkę to odmawiał z kolei, stosownie do tego — czy zakochany przewrócił się na bok prawy lub lewy. Świt zastał go znużonego i tem bardziej pragnącego raz już skończyć. Uczniowie w szpitalu trzęsali się łokciami mówiąc: Coś jest. Doktor więcej zgorączkowany niż wszyscy chorzy. Po odwiedzinach pobiegł na miasto, obszedł pospiesznie pacjentów, aby zyskać czas na południe. Powróciwszy jadł powolnie, wbrew zwyczajowi, ubierał się tak samo i zasiadł jeszcze do poprawiania korekt wcale niepilnych, a to — aby opóźnić stanowczą chwilę nie łamiąc słowa danego samemu sobie. Nakoniec, około trzeciej godziny chwycił odwagę w obie garście i krokiem pewnym, poszedł do probostwa; — lecz w chwili ujęcia młotka, przyszła mu myśl: że może p. Lauth nie będzie sam w domu, że może zastać Addę, co przeszkodzi jego sprawie, że wreszcie, nieprzyzwyczajony jest rzecz ojcu, bez przygotowań przedwstępnych: Daj mi córkę! Czy więc lepiej zająć z ukosa, poruszyć rzecz z boku, wybadać wikariusza Millera albo starszego Lautha grubego garbarza, lub innego krewniaka młodej dziewczyny. Ta droga wydała mu się najlepszą, bo odwlekała trudności o kilka kroków. Kiedy więc Marchol zawrócił w kierunku garbarni, garbarz obiadujący tego dnia u brata, wyszedł z fajką w ustach i zawołał radośnie: Ach profesorze Marchol — cóż to oddajesz się teraz budownictwu? Najstarszy to dom lecz zarazem najmocniejszy i najpiękniejszy w kapitule św. Tomasza.

— Pani Lauth nie patrzyłem na dom ani myślałem o nim — tylko o sobie. Byłem i jestem w wielkim kłopotcie. Nadszedł pan — tem lepiej, chociaż nie wiem jak zacząć rozmowę:

Nie można się dłużej ociągać, czuję że chwila nadeszła. Masz pan kwadrans czasu i chcesz się przejść ze mną?

Mądry i szanowny garbarz nie odpowiedział nic, lecz zasępił czoło.

— Jestem na pańskie usługi i daj Boże żebym ci mógł być użytecznym.

Wziął pod ramię p. Marchol i przechadzał się pewien czas paląc fajkę.

— Kochany panie Lauth, rzecz o której chcę mówić



wię dotyczy mnie i jednej osoby jeszcze dobrze ci znaną, panną Addę.

— Tak, tak, odrzekł tłusciuch tonem, który chciał powiedzieć: otóż czego się obawiałem.

Doktor ciągnął dalej.

— Spodziewam się, że rodzina pańska nie patrzy źle na częste moje wizyty?

— Nie — dom jest otwarty dla wszystkich poczciwych ludzi, a podobni panu czynią zaszczyt bratu i nam wszystkim.

— Otóż to... ale jestem zrozpaczony... gdyż złośliwe języki...

— Pozwól im gadać doktorze i idź swoją drogą.

— Ale panna Adda jest bardzo ładną.

— Nie — w Strasburgu znajdziesz pan trzysta lub czterysta mieszczek ładniejszych.

— Nie wiem, — ale panna Adda ma tyle wdzięku i rozumu!

— Sądzisz pan?... lecz ja, który jestem jej wujem powiadam ci: że nie ma go zbyt wiele.

— Nakoniec panie Lauth gdybym ja kochał ją, gdybym prosił rodziców o jej rękę — czyżby się za to nie obrazili?

— Nie panie Marchol, to by im pochlebiło, a ja nawet z wdzięcznością cię słucham, chociaż siostrzenica moja Adda, słuchaj dobrze, nie byłaby odpowiednią żoną dla ciebie. Nie poruszaj się, mówmy jak ludzie rozsądni. Nie myśl żeby rodzina Lauthów była ślepą i żebyśmy nie zauważyli od sześciu miesięcy twoich skłonności. Trzeba ci również wiedzieć, że siostrzenica, jeśli to mówić wypada, gdyby jej można było ufać, przeniosłaby cię nad wielu; ale dla czego moja siostra i bratowa i żona udają zawsze głuche, kiedy im się żalisz na bezżeństwo, i kiedy mówisz do nich pół-poważnie. Znajdźcież mi panie żonę? Oto dla tego, że nie mogą ci odpowiedzieć według życzeń; gdyż cała rodzina postanowiła, szanując i kochając cię, że siostrzenica nie będzie nigdy panią Marchol. Znamy twoje położenie, charakter i obyczaje, jesteśmy przekonani, że zapewniłbyś szczęście żonie, — lecz są dwie przyczyny bardzo ważne, które nie pozwalają dostąpić zaszczytu i przyjemności być twoim wujem. Pierwsza odnosi się do religii: jesteś katolikiem a my luteranie, a chociaż mój brat pobłogosławił wiele małżeństw mieszanych, nie może wszelako, z obowiązku urzędu, dopuścić się tego nadużycia. Gdyby nawet chciał — czego nie daj Boże!.. matka nasza zabroniłaby z pewnością. Odpowiedz mi na to: że jesteś równie dobrym katolikiem jak protestantem?... Wiem o tem — wyznajesz religię powszechną, świat cały mającą za kościół, a cnotę za dogmat. Idę dalej — pewny prawie jestem, że byłoby dla ciebie obojętnem, w tej lub innej wierze dzieci wychować — lecz ta tolerancja nie usuwa przeszkody, a potem, jest inna jeszcze. Siostrzenica moja ma lat siedemnaście, ty zaś szanowny profesorze trzydziści pięć, czyli dwa razy tyle, czyli że bez mała mógłbyś być jej ojcem, gdyż, kanonik liczy tylko trzy lata więcej od ciebie. Zgoda — dla wielu ludzi względ ten wydałby się bardzo błahym, że w domu mniej patryjarchalnym jak nasz, małżeństwo twoje z Addą nazywałoby się dobranem. Boć mój Boże, roztropność nie pozwala wydać dziewczyny za młodzieńca bez stałego stanowiska, a nim się chłopak dobije do kawałka chleba, trzydziści pięć lat przeleci, jakby biczem trzasnął, — ale my należymy do ludzi dawniej daty: ojciec nasz ożenił się w dwudziestym drugim, kanonik w dwudziestym, a ja — jak mnie tu widzisz w dziewiętnastym roku. To więc nie teoria lecz tradycja — możesz się jej sprzeciwić jako lekarz — my winniśmy ją zachować jako starzy Lauthowie ze Strasburga!

Od najdawniejszych czasów w taki sposób urządzano życie w naszym skromnym domu, żeniliśmy młodzież z młodzieścią, głupotę z głupotą, biedę z biedą. Gospodarstwo z początku kłopotliwe, życie ciasne, wyprawa dla pierworodnego dziecka była wielką zagadką do rozwiązania, na szczęście, starzy rodzice przychodzili z pełną ręką. Dostatek przychodził powoli z latami, a tem milej go witano, że kosztował wiele pracy. Starzono się razem, żona nieco wcześniejszą od męża, lecz tego nie spostrzegano gdyż zmiany stopniowe zawsze są niedojrzane dla nierozdzielających się nigdy. A później czuje się radość wychowania dzieci, widzieć je podrastające, i krzyknąć dużemu chłopu zarośniętemu jak niedźwiedź: Ej, smarkaczu! Nie piękniejszego i świętszego na ziemi nad życie rodzinne tak pojęte. Tysiące w niem korzyści: jedną z tych, której chrześcijanie dzisiejsi nie umieją dość cenić, jest pewność przeszłości tak samo

dla mężczyzny jak i dla kobiety. Cóż powiesz o biednych dziewczętach paryzkich kupujących szalonym kosztem starego kawalera wywiędzonego i zużytego? To się do ciebie panie Marchol nie stosuje, raz jeszcze powtarzam poznaliśmy się na tobie, i jeżeli cię przyjmujemy to jedynie dla tego, że starzy i młodzi kobiety i mężczyźni szanujemy cię bez wyjątku, ale co?... doszedłeś do trzydziestu pięciu lat i żadna nauka na świecie nie odejmie ci dziesięciu. Niepodobieństwem jest przeto aby kanonik oddał ci rękę swęj córki, choćby odprysnął się wiary swych ojców, czego ci nie radzę.

Biedny doktor podczas tej długiej mowy był jak wół pod obuchem rzeźnika. No, no, odwagi, dodał garbarz, pokaż iż jesteś człowiekiem. Widząc cię tak posępnego można by było myśleć, że świat się cały wyrócił. Rozbierz spokojnie własną sprawę, a przekonasz się że na rozpacz nie ma miejsca. Doskonale robisz powziawszy myśl małżeństwa. Jesteś w takich warunkach majątku, stanowiska i imienia, że sto najpierwszych rodzin w kraju, przyjmie cię z owartymi rękami. Niebo karze cię za drobne grzeszki, że pierwsza której zapragnąłeś, nie może ci służyć. Żartuj z tej okropności szukaj gdzie indziej, a ja stawiam dziesięć skór wołowych przeciw jednej królika, że nie pozwolą ci się długo trudzić! Ja szukałem bardzo cierpliwie. Nie byłem przeciw takim panem jak ty, miałem wszystkiego silne ręce, patent wyzwolin na majstra, i dziesięć tysięcy franków od papy Lauth. Pierwsza blondynka którą zaczętem rozbiła mi kufel o łeb w odpowiedzi. Była to młodsza panna Christmann córka piwowara z Rebstock. Po panie Christmann starałem się o inną a później jeszcze i jeszcze, ale wierzyłem stale, że niepodobna mi się obejść bez ostatniej, w której się zadurzyłem. Kiedy o tem myślę teraz to dziękuję Bogu że mi pozwolił dojść aż do Gredel, kochanej mojej Gredel, tak przystającej do mnie jak podszewka do sukna. Cóż — rozumiesz pan?... Co — niezupełnie? Więc pogadamy później profesorze, kiedy oprzytomniejesz po tem drobnym wstrząśnieniu.

Doktor pochylił smutnie głowę i rzekł:

— Nikt na świecie drogi panie nie może ręczyć za siebie, a czas zmienia często postanowienia tak silnie jak moje. Zdaje mi się jednak że się znam, i śmiem powiedzieć: że żadna kobieta nie zastąpi w mem sercu uwielbionej Addy. Pociesz się, jestem człowiekiem przyzwyczajonym, siostrzenica pańska nie dowie się nigdy o moich uczuciach. Od dzisiaj powezmę nowy plan postępowania, znajdę środek pominięcia domu kanonika, bez wzbudzenia podejrzeń i plotek. Przyszłość panny Lauth przedewszystkiem przyszłość! Spodziewam się, powinienem się spodziewać, iż jej serce nie przywiązało się do mnie żadnem bliższym uczuciem.

— O za to ręczę. Młode dziewczęta spoglądają zwykle pożądliwie na jakie półtuzina mężczyzn, lecz kochają tylko ostatniego, i ten wymiata wspomnienia poprzedników, jak Ren w przypływie zmywa ślady kaczora na piasku.

— Dziękuję panu za tę rozsądną pociechę lecz jeszcze jedno, a potem będziesz wolnym: czy mogę cię prosić by ta rozmowa została między nami?

— Nie doktorze, trzeba opowiedzieć bratu. Najprzód rzecz tego wymaga a krok takiego jak pan człowieka, wart jest przynajmniej kwadrans czasu namysłu. Ja zaś wyłożyłem sam panu usposobienia rodziny lecz rozumując w podobny sposób nie mogłem rzec: tak lub nie, a jakkolwiek wydaje mi się niepodobnem żeby odwieczne uczucia naszego domu zmieniły się z dnia na dzień, — to jednak trzeba aby kanonik wiedział, jaki go zaszczyt spotkał. Ja nie mam władzy odmówić panu ręki swęj siostrzenicy.

— E, wszystko jedno kto odmawia.

— Tak jest lecz trzeba szanowny doktorze, aby przesyłka doszła zawsze rąk przeznaczonych. Wiem co robię, sprawę twoją biorę goręcej, niż tobie się zdaje. Jesteś poszukiwanym człowiekiem, ale masz nieprzyjaciół, — nie można im przeto dać powodu do zgryźliwej gadaniny.

— Jakto?

— W tej chwili cały Strasburg cię żeni z Addą. gdyż wiadomo, mówię to bez wyrzutów, żeś jej nadskakiwał. Jutro chorągiewka się przekręci, — dowiedzą się że nie bywasz w domu kanonika. Pojutrze albo za trzy miesiące, będziesz smałał cholewki do Ludwika, Teresy lub Doroty, — później zamówisz nowe ubranie i poprowadzisz do ołtarza...

— Nigdy!

— Ale tak! bo wbiłeś sobie do głowy małżeńskie-

go ówieka, a kiedy człowiek do tego dojdzie; zaślubi raczej głód, zarazę lub wojnę byle nie zostać kawalerem. Stoisz na brzegu rowu; — nikt nie może powiedzieć: gdzie i kiedy skoczysz, ale skoczysz doktorze a im dłużej odwleczesz, tem lepiej skoczysz; — już takie szczęście!

— Przypuśćmy więc że tak się stanie, coż dalej?

— Owóż chcę mój panie, aby w tym wypadku kiedy zaczną gadać: żeś zwinął chorągiewkę w obec panny Lauth, żeby ktoś upoważniony jak mój brat kanonik mógł zaprzeczyć urzędownie. Cóż czy słusznie?

— Ostrzeżenie zbyt cenne, lecz że pochodzi z dobrego serca, więc rób jak chcesz. Do widzenia kochany panie Jakobie. Kiedyż się zobaczymy?

— Kiedy zechcesz — siostrzenica moja nie jest hubką i nie spłonie ogniem za twojem zbliżeniem się. I rozstali się. Doktor poszedł do domu ukryć swój wstyd, lecz dom wydał mu się pustym jak Sahara, od czasu kiedy nadzieja zeń uciekła. Siedział pogrążony w myślach ponurych, kiedy jakieś grube ciało czarno ubrane, podało mu rękę. Był to kanonik Lauth, człowiek zwyczajny lecz doskonały, który pospieszył z pociechą do nieszczęśliwego kochanka córki.

— Adda nie może być twoją żoną, lecz jest i będzie zawsze siostrą w obliczu Boga. Pewne względy godne zupełnego szacunku, nie pozwalają mi cię nazwać zięciem, lecz proszę uważaj mnie za swego teścia duchowego i t. d. Zaczęły się panny Lauth nie były ani Leblois ani też Colani, a wymowa od tego czasu zrobiła znaczne postępy, — zakończył więc krótką allokucję kilkoma radami ojcowskimi i nieśczęsnymi jak naprzykład: Towarzystwa jakiej ci potrzeba winna mieć od trzydziestu do trzydziestu dwóch lat, dojrzała w rozmyślaniach samotnych lub młoda wdowa, wyćwiczona w zajęciach gospodarskich i wychowaniu dzieci. Szukaj więc małżonki w tych dwóch gatunkach niewiast, ale szukaj prędko, gdyż każdy rok zbliża cię do starości. Doktor wysłuchał grzecznie tych przedstawień, lecz nie uznał je za uspakajające, rozsądek zaś niedoszłego teścia — podrażnił więcej jeszcze nerwy.

Zapytał się czy kanonik ma zamiar opowiedzieć to zdarzenie pannie Addzie?

— Nie, odrzekła głowa domu, nie wypada pobudzać wyobraźni dziecinnej podobnymi zwierzeniami.

— Lecz jeżeli ją uderzy moja nieobecność? — Chciałbym bardzo otrzymać nadal szacunek osoby tak dobrej i tyle mi drogiej.

— Córka moja jest za nadto dobrze wychowana, żeby się miała pytać o podobne rzeczy. Spostrzegłszy pańską nieobecność, być może, iż jej to nawet będzie przykrem z początku, lecz czas spełni wkrótce swą służbę opatrnościową, później miłość zacna i pozwolona zastąpi korzystnie marzenia bez podstawy i nakoniec, — za kilka miesięcy, przyjdiesz doktorze wieczerzać z nami.

Ta pogardliwa pewność posunęła gniew doktora do ostateczności. Cierpiał dojmująco, a jak wszyscy przyzwyczajeni do analizy — rozdzielił się niejako na dwoje żeby się przyjrzeć cierpieniu. W badaniu nad samą sobą doszedł do wniosku, że odpowiedź garbarza wprawiła go w stan przynębnienia ospatego, a rady kanonika w gniew gorączkowy. Od odwiedzin Lautha junior aż do nocy rzucał się gwałtownie snując tysiąc zamiarów i był pastwą najstraszniejszych myśli i uczuć. Mówił między innymi rzeczami, że jest to wielkiem szczęściem dla Lauthów, iż mają do czynienia z człowiekiem delikatnym aż do nierozsądku — bo gdybym się ich o nic nie pytał a natomiast starał się o przychyłność Addy? Spoglądała na mnie łaskawie, sami to wyznali, być może iż nie wiele wysiłków potrzeba było do zmienienia skromnej przychyłności w prawdziwą miłość. Wtedy otwiera serce rodzicom, którzy na to nie zważają, przedstawiają jej jednego, dwóch, trzech narzeczonych — ona odmawia po kolei. Napierają — a ona oświadcza dobitnie, że albo będzie panią Marchol lub starą panną. Korzystam ze sposobności, ponawiam starania, — czyż jest w tem coś nieprzyzwoitego, że uczciwy człowiek powtarza oświadczenia? W teatrze, w romansach, w życiu, widzimy zawsze namiętności spotykające opór rodziny i triumfujące w końcu. A ja — po pierwszym odkoszu, miałbym już skwitować, zabrać łaskę i kapeluszy i po mieszczańsku szukać nowych harbuzów gdzie indziej? Broń się wielki tchórz i dowiedz tym uparciuchom żeś człowiekiem.



## Korespondencja z Paryża.

o Kanale Suezkim.

Chociaż czynności wyborcze i przysze izb posiedzenia zaprzatają niezmiernie cały Paryż, jednak i kanał Suezki nie jest tu zapomniany, jako wybudowany pod protekcją Francji przez Francuza i jako gorzka pigułka dla ukochanej sąsiadki Anglii. Boczyła się też na przedsięwzięcie to od pierwszej chwili jego zawiązania, przeszkadzała, intrygowała, ale wszystko na nic się nie zdało.

Połączenie dwóch mórz z sobą: Śródziemnego z Czerwonem, stara to niezmiernie sprawa. Jeszcze Sezostrys na 1395 lat przed Chrystusem, miał już plan wykopania odpowiedniego kanału, ale roboty choć rozpoczęte wstrzymane zostały, bo zastraszone króla twierdzeniem, że poziom morza Czerwonego wyższy jest od poziomu Nilu, i że tym sposobem cały niższy Egipt może być wodą zalany. Była to naturalnie albo omyłka wymiarów, albo zła wola, na którą prędzej zgodzić się można. W siedemset dopiero później lat znowu wzięto się do przerwanej roboty, ale doprowadzono ją tylko do Gorzkich jezior. Pod panowaniem dopiero Persów, kanał zupełnie wykończony został aż do odnogi morskiej Hierapolis, na pamiątkę czego wybudowano obelisk, którego szczytki do dziś dnia się przechowały.

Później kanał uległ zaniedbaniu, nie z powodu jednak jego małej użyteczności, ale wprost z zawichrzeń krajowych dla żeglugi handlowej nader niebezpiecznych, i dopiero Ptolomeusz Filadelfos odnowił go i przywrócił do dawnego stanu. Przez czas panowania Rzymian droga ta wodna, jako prowadzona do Egiptu szlaczka Rzymu, szczególną przez Cezarów otaczana była troskliwością. Po upadku jego wszechwładztwa kanał uległ zupełnemu zaniedbaniu, wprawdzie później Kalifowie arabscy starali się przywrócić go do dawnego stanu, ale wojny jakie prowadzili z Turkami przeszkadzały temu i kanał odnowiony dla odciążenia drogi do dowozu żywności został zasypany. Europa więc zaczęła szukać innej drogi do bogatej południowej Azji i znalazła taką, około przylądka Dobrzej Nadziei, najwięcej wpłynęła na zupełne zaniedbanie kanału.

Był to wielki błąd panowania tureckiego w Egipcie. Zastygli w koranie nie zwrócili uwagi, że morskie Rzeczypospolite: Wenecja i Genua dla tego jedynie tak się zubożyły i spotężniały, że cały handel z Indjami Wschodnimi i Persją przez Egipt był wówczas prowadzony i że Rzeczypospolite te, były jego dla całej Europy pośrednikami. Miasta niemieckiego państwa również na tem korzystały, wniosły się też bardzo i dopiero wraz z Wenecją i Genuą upadły, gdy droga handlowa zwróconą została około przylądka Dobrzej Nadziei.

Na tej przemianie komunikacji Anglija najlepiej wyszła i wszystkie zyski handlowe przeszły w jej ręce. Poznał to dobrze Napoleon I i aby Anglię w Indjach pokonać, przy końcu zeszłego wieku przedsięwzięł zdobycie Egiptu, następstwem czego miało być połączenie dwóch mórz rozdzielonych lądem. Po raz to pierwszy wtedy inżynierowie francuzcy zbadali międzymorze, a w sprawozdaniu złożonym przez siebie pierwszemu konsulowi, wykazali jasno możliwość wykonania tego olbrzymiego przedsięwzięcia. Bitwa pod Abukir i następne wypadki we Francji z których wypłynęło cesarstwo, wstrzymały wykonanie projektu i dopiero przez Mehemedę Alego zarówno rozumnego jak przedsiębiorczego, na nowo z zapomnienia został dobytej. Rozpoczęły się też zaraz inżynierskie prace, a Anglija poznawszy niebezpieczeństwo dla siebie od r. 1844 zaczęła podnosić z niezmierną gorliwością kwestję kolei żelaznych w Egipcie, aby choć tym sposobem odwrócić uwagę od przekopu międzymorza.

W tym to czasie Ferdynand Lesseps krewny cesarzowej Eugenji, podówczas mieszcący się przy francuzkim konsulacie, zawiąawszy stosunki przyjaźni z Saidem synem Mehameda Alego, człowiekiem bardzo wykształconym, zwrócił jego uwagę na korzyści dla Egiptu z kanalizacji międzymorza. Jak więc dla Said po zamordowaniu Abassa paszy wstąpił na tron wicekrólewski, przywołał natychmiast w r. 1854 Lesseps'a, i rozważywszy przygotowane przez niego plany udzielił mu koncesję na budowę. Sprawdzono zatem jeszcze raz niwelację gruntu, wypadek z badań okazał się jak najpomyślniejszy; Anglija

więc nie mogąc już powątpiewać o ważności planu Lesseps'a, a pragnąc na wszelki wypadek zabezpieczyć się, ufortyfikowała wyspę Perym w cieśninie Babel-Mandeb i zajęła jedną z afrykańskich zatok. Rząd turecki protestował przeciw tej samowoli, ale nie zważano na to, a Anglija niezmordowana w stawianiu przeszkód, pragnąc wykopanie kanału sparaliżować zajęła się budową kolei żelaznej pomiędzy Aleksandrią i Suezem, którą w r. 1858 zupełnie wykończyła. Oprócz tego cała prasa angielska wydała jeden okrzyk nienawiści przeciw Lesseps'owi i jego przedsięwzięciu, ośmieszano go, szydzono nazywając warjatem; półgłówkiem, a gdy skutkiem zaniepokojenia interesowanych, w parlamencie nawet wystąpiło z interpelacją, lord Palmerston odpowiadając w r. 1857 oświadczył publicznie, że rząd od lat piętnastu wszelkich dokłada starań tak w Kairze jak w Konstantynopolu, ażeby plan przekopania międzymorza nie przyszedł do skutku. Dla upewnienia zaś że starania te nie będą daremne, dodał, iż wykopanie zamierzonego kanału, nie tylko jest niewykonalne, ale nawet połączone z tak wielkimi kosztami, że o procentowaniu nawet myśleć nie należy. Przytem oświadczył, że projekt kanału jest wymierzony na szkodę Anglii, że główną jego dążnością jest oddzielenie Egiptu od Turcji i uzyskanie łatwiejszego przystępu do angielskich posiadłości w Indjach Wschodnich.

Rzucono się też natychmiast z największą natarczywością na Saida aby cofnął udzieloną Lesseps'owi koncesję, a gdy to nie pomogło zwrócono się do sultana Abdul Medzida, aby tenże z tytułu zwierzchnictwa oparł się wykonaniu tak groźnego w następstwa przedsięwzięcia. Żeby zaś kapitalistów zrobić nieufnemi, poruszono prasę całej Europy, poruszono nawet dyplomację francuzką i inne, z wyjątkiem holenderskiej i amerykańskiej, które oświadczywszy się przeciw śmiałości przedsięwzięciu, plan Lesseps'a starały się przedstawić jako mrzonkę zbyt wybujałej wyobraźni, jako rzecz godną śmiechu a nie poważnego traktowania.

Intrygi te jednak na nic się nie przydały. Za staraniem Lesseps'a ustanowiona komisja międzynarodowa przez mocarstwa europejskie, zasilona kilku Amerykanami praktycznie obznajomionemi z podobnego rodzaju czynnościami, rozważywszy sprawozdanie komitetu umyślnie do Egiptu wysłanego, plan Lesseps'a zatwierdziła i możliwość wykonania jego uznała. Wówczas niezmordowany ten mąż, wypuścił 400,000 akcji na dwieście milionów franków i objechał całą Europę nie pomijając nawet Anglii. Triest najprzychylniejszym się okazał dla przedsięwzięcia, a choć Anglija i teraz starała się ile możliwości udaremnić działania Lesseps'a. Austria jednak stanęła po jego stronie. Pieniądz zaczął ze wszystkich stron napływać, sposobem konskrypcji zgromadzono do 20,000 fellachów i roboty rozpoczęte zostały. Nie ma wątpliwości, że takie uzyskanie robotników sprzeciwiało się zasadom rządzącym społecznością ucywilizowanej Europy, ale w Egipcie nie było żadnym nadużyciem, zwłaszcza że potrzeby roboczego tłumu, z jak największą troskliwością były zaspakajane. Anglija jednak skorzystała z tego, i zapominając o Sipojach indyjskich z jakimi nie nader się ludzko obchodziła, podniosła wielki głos oburzenia, dowodząc, że niewola w Egipcie na nowo przez Francuzów zostaje wprowadzona.

Sułtan więc zażądał rozpuszczenia fellachów, czemu naturalnie Said nie śmiał się sprzeciwić zwłaszcza że pomimo odwoływania się do obcych mocarstw, żadne z nich nawet Ameryka nie poparły go swoją powagą.

Niepomyślność tę Said przyjął z wielkim oburzeniem: — to hańba! mówił do otaczających. Wszakże tu idzie o podbój nie ludu, nie prowincji, ale o zwycięstwo nad przeszkodą natury, z którego świat cały korzyść odniesie.

Mimo tego fellahy rozpierchli się jak stado ptactwa, Lesseps jednak nie stracił energii, sprowadził robotników czterystu z Europy, do tego przyłączył kilka tysięcy najętych Arabów i rozpoczął budowę tamy w Said, dla osłonięcia przystani od młtu i wiatru. Anglija nie dając za wygraną, wyjednała u sultana firman zabraniający wicekrólowi, oddawania gruntu cudzoziemcowi bez zezwolenia Porty. Said i temu postanowieniu nie mógł się sprzeciwić, roboty więc znowu wstrzymane zostały, i pomimo najusilniejszych starań Lesseps'a przez lat dwa były w zupełnym zawieszaniu.

I kto wie co by się stało z całym przedsięwzięciem,

gdyby nie opieka cesarza Napoleona, który dotknięty szyderskim tonem gazet angielskich, drwiących sobie bez żadnej ogródki, z niepowodzeń Francji w matactwach, jak się wyrażano, przeciw Indjom wymierzonym, nie był postanowił poprzeć Lesseps'a i projektu jego nie uznał godnym interesu całej Francji. Skutkiem tego konsul francuzki nieprzychylny Lesseps'owi w Kairze został odwołany, w Konstantynopolu sultana usposobiono przychylnie dla całego przedsięwzięcia, a robotę kanału oddano pod opiekę Francji. Odtąd ustały wszelkie jawne występowania Anglii, tajemne knowania trwały ciągle, ale trudności ztąd stawiane już były bez znaczenia.

Lesseps od r. 1859 bez żadnej przerwy prowadził rozpoczęte roboty, para i ręka ludzka szły tu w zawody, aż wreszcie po dziesięcioletnich trudach w połowie Marca r. b. wody morza Śródziemnego przelały się do Gorzkich jezior, do których w Sierpniu przyłączyły się fale morza Czerwonego. W Listopadzie zaś nastąpiło urzędowe otwarcie kanału, nie dziw więc że cesarzowa Eugenia tak uroczyście przyjmowaną była w Kairze przez wicekróla i że otwarciu temu władca Egiptu, przez zaproszenie tylu dostojnych osób, pragnął nadać jak największą świetność.

Pokonana Anglija w tej handlowej kampanji stara się teraz ukarać Saida różniąc go ze swoim zwierzchnikiem, ale kanału nie zasypie i klęski jaka ją czeka niczem nie zażegna.

## PRZEGLĄD

LITERACKI, ARTYSTYCZNY, TEATRALNY

I RÓŻNE WIADOMOŚCI.

**Kalendarz Zorzy.** — Mając mówić cokolwiek obszerniej o niektórych przynajmniej kalendarzach, należałoby zacząć od najpokaźniejszego, wydanego przez p. Jaworskiego, ale my innym porządkiem i przejrzałym naszym rozpozniemy od najskromniejszego i najtańszego, jakim jest bez zaprzeczenia kalendarz Zorzy z obrazkami. Rubla nie tak łatwo wydać, że złotówką każdy chętnie się rozstanie, zwłaszcza gdy się za nią na rok cały kupuje pożytek.

Powiedzieliśmy że kalendarz Zorzy należy do najskromniejszych, niechże nikt w tym nie upatruje ukrytej nagany, bo można być skromnym nawet bardzo skromnym, a jednocześnie i bardzo pożytecznym. Kalendarz Zorzy jest właśnie takim.

Minęły już bezpowrotnie czasy, w których część literacka w kalendarzu, uważaną była za rzecz dodatkową, zbytkową, za coś niby koniecznego jak figurant na scenie którego czasem i lalka drewniana, aby stosownie ustrojona wybornie zastąpić może. Uważana też przez wydawców za dziurę w moście, zapychana bywała byle czem, aby tylko okazem pojętnie zatytułowanym, aby figurując w spisie rzeczy korzystnie na rzecz całości przemawiała. I tak działo się przez długie lata, wreszcie Publiczność opatrzyła się, od owych pełnych ujemnej sławy fabrykatów ze wstrętem odwróciła się, i w wydawnictwie kalendarzy zaszła niezmiernie korzystna zmiana, której pan Unger pierwszy dał początek. Dziś też choć kalendarzy mamy kilka, każdy zaleca staranność redakcji, obok których dawniejsze nawet by stanąć do współzawodnictwa nie śmiały. Zabierając się więc do przeglądu kalendarzy przyszłorocznych, jedynie zajmujemy się częścią ich redakcyjną i barwą jaką z nich każdy przez wydawcę został mniej więcej nacechowany.

Kalendarz Zorzy miał głównie na myśli Czytelników tygodniowego pisma od którego przyjął nazwę. Spotykamy też tam na czele wierszyk p. t. *Gwiazda*, zrecznie naśladowujący utwory kolendowe wiejskich i miejskich chłopaków, głoszących śpiewem o Narodzeniu Pańskim. Za dopełnienie tego wierszyka należy uważać piosneczki druciarza, piaskarza, żydka, handlarza, śmieciarki, kominiarzyka, strażaka, kowala, stolarza, szewca, szwaczki, które rymem udatnym opisują dolę każdego, wolną jednakże od narzekania, a nawet przeciwnie malują wewnętrzne ich po losu swego zadowolenie. Dla szopki obnoszonej po domach nabytek to może być bardzo dobry, i w tym zapewne celu wierszyki wszystkie przez p. Józefa Grajnera zostały ułożone. Przy każdym z nich



znajduje się odpowiedni rysunek, które od pierwszego zaraz przedstawiającego hold trzech królów składany nowonarodzonemu Dzieciątku Jezus, przerysowane i naklejone stosownie, mogą posłużyć do przystrojenia szopki tak przez dzieci ulubionej.

W części astronomicznej mieści się życiorys Mikołaja Kopernika, z przedstawieniem prześladowań na jakie za życia swego był narażony, a jakich ciemnota i złość ludzka głównym była powodem. Uwagę jednak pomieszczoną przy końcu, a dotyczącą uczonych, uważamy za niewłaściwą w piśmie dla ludu przeznaczonym. W pogadankach astronomicznych, rzecz o księżycu, zmianach, zaćmieniach, planetach znakach zodiakalnych i kometach dosyć jasno przedstawiona, ale określenie planet wymaga pewnego objaśnienia, których z gwiazdami nie można uważać za jedno. W opisie także wpływu księżycy na ziemię, opuszczony został przyływ i odpływ morski, a przypisywanie zmian powietrza zbliżaniu się i oddalaniu księżycy od ziemi, nie zostało jeszcze stwierdzone nauką.

Część religijną wypełniają życiorysy czterech Ewangelistów, a powieściową dwie powiastki p. t. Tomiła i Co też sobie jeden przez gadulstwo narobił. Obu tym pracom nie brak ani artystycznego obrobienia ani dążności moralnej. Obie z ciekawością przez czytelników odczytane zostaną co już niemała ich zaletę stanowi, ale szkoda że choć jednej nie znajduje się osnutęj, na więcej realnem życiu.

Ciekawym jest opis zwyczajów ludowych w gubernji Archangielskiej: zabawi również urywki o Twary Królewskiej i drobnostki sposobem anegdot opowiedziane, ale najwięcej zajmującym, stanowiącym prawdziwą ozdobę Kalendarza jest artykuł p. Wojciecha Jastrzębowski p. t. Niektóre szczegóły z nauki o gospodarstwie Bożem, w którym autor mówi o nasionach drzew różnych i znaczeniu wiatru, deszczu i pajęczyny w gospodarstwie Bożem. Jest to praca tak poczciwie napisana, z tak gorącą wyłożoną wiarą, że może służyć za wzór jak należy przedstawiać wiadomości z nauk przyrodzonych czerpane. Wiedza tak pojmowana i wyłożona, uczucia religijne nie niszczy ale je podnosi i utrwala. Zajmującym jest także artykuł o telegrafach p. J. Kihna głównie poświęcony opisowi telegrafu elektrycznego.

Oprócz części literackiej mieści się ważna wiadomość dla większych osadników o kassach pożyczkowych przez J. Statkowskiego, który ze szczególną gorliwością zajmuje się od pewnego czasu wszystkimi projektami pomoc własną mającymi na celu. Oddany z całym zapałem tworzeniu coraz nowszych instytucji dobru ogólnemu poświęconych, nie pomija żadnej pożytecznej myśli, aby jej nie rozważył, nie wyjaśnił i nie zachęcił do wprowadzenia w wykonanie.

W części gospodarczej mieszczą się rady o zachowaniu żywności bez zepsucia, lekarskie, weterynaryjne przez p. Sejfmana, dotyczące gospodarstwa i rzemiosł, zastosowane do wypadków najczęściej się trafiających. Nie są to jednak środki na samem tylko doświadczeniu oparte, ale po większej części objaśnione naukowo, co wielką ich stanowi zaletę. Tak więc Kalendarz Zorzy zaliczamy do wydawnictw dobrych szczególnie dla tych, co przełożeni nad gronem czeladki, pragnęliby podać im w rękę książeczkę łączącą zabawę z pożytkiem.

— **Koncert Ociemniałych.** — Stosownie do ogłoszenia, w przeszłą niedzielę odbył się w salach redutowych koncert Ociemniałych na korzyść ich samych, a raczej nowej instytucji, mającej nieść im pomoc po opuszczeniu zakładu naukowego, w utrzymaniu się dalszem o własnej pracy i staraniu. Pomimo tak chrześcijańskiego celu i samego obowiązków z ludzkości wynikającego, zgromadzenie słuchaczy nie było tak liczne jakby się spodziewać należało. Przybyłych zaledwie pięćset osób, to cokolwiek zamało na Warszawę, umiejacą zbierać się tłumnie na koncerty trzech i dwu rublowe, może okazniejsze ale pewno nie tyle ważne. Zawód to przykry i zupełnie niespodziewany: sądziliśmy że sale redutowe zostaną przetłoczone, galerja przepełniona, że spóźnieni przybyśle zapelnia przedsiomki i schody, tymczasem wszędzie pustego miejsca było aż za nadto, a nawet wszystkie ławki nie zostały zajęte.

Zastanawiając się nad powodem tej obojętności odpowiedzi żadnej nie mogliśmy znaleźć.

O brak współczucia Warszawy posądzać nie można: miłosierna i litościwa, dozwala codziennie kła-

maną niedolą oszukiwać się rojowi zebraków, upowazniając ich tem samem do trwania w raz obranem rzemiośle. Nie jest znów tak uboga, aby nie mogła dostarczyć tysiąca osób chętnych do poniesienia wydatku z rubla, zwłaszcza w tak pięknym i zacnym celu. Jakaż więc może być przyczyna tak ubogo objawionego współczucia dla nieszczęśliwych Ociemniałych? Na to nie mamy odpowiedzi.

Wprawdzie był to koncert samych tylko niewidomych, program więc nie mógł obiecywać wielkich nadzwyczajności, ale w samem wykonaniu jego przedstawiała się potęga talentu, umiejacą się nawet oprzeć brakowi jednego zmysłu tak w muzyce niezbędnego. Przekonanie się zatem naoczne o jego działalności było istotnie niezmiernie ciekawem, pomijawszy współczucie nieszczęściu przynależne.

Orkiestra pod dyrekcją p. Tropiańskiego w odegraniu uwertur wywiązała się wybornie ze swego zadania. To samo kantata przy towarzyszeniu orkiestry, pod przewodnictwem p. Zientarskiego, wykonana została przez chór z precyzją i odpowiednią deklamacją. Duet zaś Osborna i Berjota, wykonany na skrzypce przez p. Karola Gorączkowskiego a na fortepianie przez p. Władysława Plocera, zajął wszystkich niewymownie, zwłaszcza że kompozycja ta przy znacznej obszerności posiada niemało trudności. Nie znać ich jednak było w grze obu ociemniałych artystów, a pewność i zgoda towarzyszyły grającym ciągle od pierwszej aż do ostatniej nutki.

Marsz uroczysty kompozycji p. Słoczyńskiego i pod jego przewodnictwem zakończył koncert, do urozmaicenia którego wielce się przyłożyli: panna Józefa Krysińska umiejacą odśpiewaniem pięknym swym głosem balady Schuberta, mazurka Szopena, i śpiewu ludu Neapolitańskiego, a pan Jan Królikowski wypowiedzeniem wiersza przekładu Wacława Szymanowskiego p. t. Bezrobocie kowali.

## OBRAZY

NA WYSTAWIE ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH  
w Warszawie

p. p. Kostrzewski. — Kossak — panna Dukszyńska —  
p. p. Paprocki i Miller.

Z prac p. Kostrzewskiego Wystawa obecnie posiada dwa nowe obrazki, jeden oryginalny, drugi natchniony ustępem z poematu pan Tadeusz. Oryginalny powrót kolonisty, dopełnia obrazku zeszlorocznego przedstawiającego przyjazd kolonisty, a raczej jego przypchanie się czy przywleczenie, w którym razem z psem ciągnie wózek malutki, obejmujący całe jego mienie. Na obecnym ów kolonista zapewne pan krociowy, wraca do ojczystej ziemi, powozem zakrytym, obciążonym walizkami i kuframi, a ciężkim, ładownym jak wór mąką napehanym. Ale w podróży, a szczególnie na naszych bocznych drogach o przeszkody nie trudno. Zjawia się ona i tu w postaci zepsutego mostu, z pokładem dziurawym i spruchniałym: trzeba więc go ominąć, czyli przebrnąć bagno. Taką to chwilę artysta na obrazku przedstawia.

Przez moczarkę ciężką landarę wywlekają cztery pocztowe konie, wyciągnięte jak charty i do wysilenia namawiane natarczywym wywijaniem bąta. Obciążona karoca głęboko w bagno zapada, szkapy z pewnością nie dałyby jej radę, ale z tyłu idzie im w pomoc właściciel, windując na dragu ugrzęnięte w bagnie koła. Sam właściciel tymczasem powozu, nie zważając na wysiłek i koni i ludzi, stoi na pierwszym planie w dostatnim ubraniu i zapala fajkę. Przed nim widać mostek pozbawiony wszelkiej opieki, za nim zebraka ze zdjętą pokornie czapką, dalej idzie jakiś właściciel z workiem na plecach, a dalej jeszcze sterczą ruiny dawnej siedziby pańskiej dziś w gruzach rozsypanej. Tło obrazu stanowi smutny krajobraz, wszystko w nim biedne, opuszczone, tylko wicher dmie swobodnie po pustym obszarze, i na potróznym maluje się zadowolenie tak właściwe wszystkim spanoszonym samolubom. On też tylko jeden przedstawia dobrobyt, w koło bieda i nędza, z pośród której umiał jednak wydobyć kopalnię złota i czerpać z niej pełną dłońią aż do napehania wszystkich mantelzaków, niegdyś małym wózkiem przyciągniętych. Pan Kostrzewski wybornie w obrazku swoim tę myśl odwzorował, a chociaż w szczegółach

możnaby mu niejedno zarzucić, zawsze należy go policzyć do prac lepszych tego malarza, jako zalecających się myślą i ostrą satyrą.

W drugim obrazku p. Kostrzewski przedstawia scenę z Pana Tadeusza, kiedy Zosię w słomianym kapeluszu i białej sukience stojącą w sadzie, spotyka hrabia po za żerdziami ogrodowymi, a ksiądz Jacek przyspiesza kroku, aby mu pogrozić ogórkami opasującymi habit. W sadzie tym:

Drzewa owocowe zasadzone w rzędy,  
Ociniały szerokie pole: spodem grędy.  
Tu kapusta sędziwie schylając łysiny,  
Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny:  
Tam płacząc strąki w marchwi zielonej warkoczu,  
Wysmukły bób obraca na nią tysiąc oczu.  
Owdzie podnosi złotą kitę kukurydza,  
Gdzieniedzie otyłego widać brzuch harbuza,  
Który od swej lodygi aż w daleką stronę,  
Wtoczył się jak gość między buraki czerwone.

W pośród takiego przystroju stoi Zosia tęscho jakoś zadumana, dopytująca się pukań swego serca, o przejmującą ją tajemnicę. W głębi za żerdziami widać jadącego konno hrabiego, do którego bezlitośny ksiądz Jacek z groźbą potrzasa ogórkami. Byłby to obrazek weale ładny, gdyby znajdował się w nim choć jeden szczegół większą zwracający na siebie uwagę. Tu brak tego widoczny. Zosia wprawdzie ma być niby główną osobą, ale cień od kapelusza przysłania jej niemal całą twarz, zostaje więc tylko wiotka, giętka kibić, co zaś mówią oczy, co buzia na sobie maluje, tego tylko trzeba się domyślać. Hrabia z zakonikiem jako w oddaleniu będący nie mogą posiadać owę tak potrzebną wyrazistość: pozostaje więc tylko ogród z takim wdziękiem przez poetę opisany. Ale i tu nie widać dokładności w uplastycznieniu poetycznej myśli poematu.

(d. n.)

## O UBIORACH.

### Korespondencja z Paryża.

Jakkolwiek trzy tygodnie dzielą nas jeszcze od karnawału, magazyny paryżkie przysposabiają już wiele ubrań na bale i wieczory: opiszemy z nich najnowsze. Szczególną wziętość w przyszłym roku będą miały suknie tiulowe tak białe jak i w kolorach: różowym, seledynowym, paljowym i t. d. Na takie suknie używa się tiul sztywny bawełniany, na wierzch daje się druga suknia z tiulu jedwabnego, podpinana w festony, w tymże samym co i pierwsza kolorze. Damy tu szczegółowy opis dwóch toalet tego rodzaju.

Pierwsza składała się ze spódniczki białej tiulowej nagarniowanej *en tablier* falbankami z tiulu ciętego bez obrąbka. Do tej spódniczki przyczepiony był do boków, długi *traine* (powłok) tak samo nagarniowany u dołu falbankami.

Falbanki te tak na fartaszku, jak na powłoku, przystońnięte były szeroką wodą z iluzji białej. Na wierzch spadała tunika illuzjowa, podpinana w festony białymi atlasowymi kokardami. Garnirunek pierwszej spódniczki wychodził z pod tuniki. Staniczek do tego powleczonej marszczoną illuzją miał bawet półokrągły. U góry szły dwie falbanki ze sztywnego tiulu, przystońnięte wodą illuzjową, od boków do tyłu szedł pasek, zakończony w tyle fantastyczną kokardą z krótkimi końcami.

Ubranie na głowę przeznaczone do tej sukni składało się tylko ze sznuru pereł białych, podwleczonej aksamitką czarną, przeciągniętych en diadème w koło głowy; w środku wpina się nad czołem margerytka z pereł. Sznur pereł naszyty na aksamitce z zawieszonym w środku medaljonikiem stanowił ozdobę szyi. Trzewiczki białe atlasowe na obcasach, z wielką kokardą z atlasu i blondyny dopełniały ubrania.

Druga suknia z tiulu blade różowego, miała pierwszą spódniczkę powłóczystą, wygarniowaną u dołu falbankami. Na te falbanki spadał szeroki wolant z takiejże illuzji zakończony obrębem. Druga spódniczka z tiulu jedwabnego w tymże odcieniu, podpięta była bukietami z kwiatu kasztana, w kolorze blade różowym. Od każdego bukietu spadały kokardy ze wstążki atlasowej z końcami. Stanik z bawe-



tem nie wielkim, miał pasek od boku do tyłu. Kokarda bardzo bogata, złożona z pukli iluzyjnych i atlasowych, pokrywała tył sukni, tworząc roznieśistą baskinę. Egretka różowa wpięta z boku, tworzyła piękne ubranie głowy. Trzewiczki atlasowe różowe dopełniały całej toalety.

Do wyjścia na ulicę używane bardzo surduciki z aksamitu albo sukienka watawone, obszyte astrachafskim czarnym barankiem lub innym futrem, wązko na trzy palce.

Surducik taki (redingotte) sięga poniżej kolan, zapina się do dołu na wielkie guziki szmuklerskie; na piersiach wypuszczona wielka kłapa zapięta do lewego boku. Rękawy wąskie objęte u ręki barankiem. Mufka czarna barankowa. Widzieliśmy kostium złożony z takiego surducika sukienki, w kolorze brązowym, pod spód szła spódniczka do ziemi z takiego sukienka, zakończona szerokim wolantem fałdowanym, z wypuszczoną do góry główką.

Na kostjumy tego rodzaju bardzo też przyjęty kolor rozmarynowy; baranek może być popielaty lub czarny według woli.

Inny kostium strojnieszy od poprzedniego, przeznaczony do pokoju nie na ulicę, składał się ze spódniczki jedwabnej czarnej z szerokim wolantem. Na to szła krótka spódniczka czarna sukienka wyszywana u dołu w deseń plecionką złotą, zakończona frendzlą czarną ze złotem. Kaftanik sukieny średniej długości rozcięty w tyle, wyszyty był odpowiednio i równie zakończony frendzlą.

Do ubrania w domu uważaliśmy też bardzo ładny szlafroczek kaszmirowy, w kolorze popielato-piaskowym, w formie gabryeli z fałdami wpuszczonemi z tyłu. Przód spódnicy z obu stron, przybrany był plisą jedwabną w kolorze amarantowym: przez środek szły rzędem kokardy z materji amarantowej zwiększające się stopniowo w miarę jak szły do dołu. Stanik gładki spięty na guziki miał karczek oznaczony w zęby podobną plisą. Rękawy bardzo szerokie spadające, zakończone były odpowiednio, pod spód szły wązkie rękawki z taką plisą u ręki. Pod ramieniem pliska amarantowa, także szarfa związana w tyle, i kokarda tworząca krawatę, dopełniały całości ubrania.

Widzieliśmy podobny szlafroczek jasno orzechowy, przybrany kokardami niebieskimi bleu mexique, i inny koloru czekoladowego, z zielonym obłożeniem. Na głowę do tego kładzie się denko gipiurowe przybrane z boku kokardą w kolorze odpowiednim do sukni.

W miejscu wykładanych kołnierzyków przyjęte ogólnie fryzy fałdowane, obszyte tiulikiem lub walsienką u rękawków daje się także rusza.

Rękawiczki duńskie używane dziś nie tylko do wyjścia na ulicę, ale niemniej i na wizyty. Do strojnego tylko ubrania przyjęte rękawiczki kozłowe.

Do kapeluszy dodają zwykle długie szarfy gazowe które się okręcają w koło szyi. Takież woaliki ścięty kwadratowo zapina się w tyle na warkocz.

S. z Ż. D.

### Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

N. 19. *Robota na drutach. Kwadraty wyszywane jedwabiem algierskim.* Deseń ten robi się na drutach grubych. Rzut wypukły wyszywa się po skończeniu roboty jedwabiem, tego co tło lub odmiennego koloru. Na początku i końcu każdego druta, odrabiać zawsze jako brzeg jedno oko gładko lub też tylko zdejmować oko i nitkę przelożyć na drugą stronę. Rząd: 1 7 oczek gładko, 1 ocz. zgubić gładko\* 1 przybrać, 1 zgubić okrętką, 7 gładko, 1 zgubić gładko. Rząd 2\* 1 ocz. zgubić okrętką, 5 ocz. okrętką, 1 zgubić okr. 1 przybrać, 1 zrobić okrętką, 1 przybrać\*. Drugie obrobienie zakończy się 1 ocz. zgubionem okrętką. Rząd 3\* 1 zgubić okr. 3 ocz. gładko, 1 zgubić gładko, 1 przybrać, 3 ocz. gładko, 1 przybrać\*. To obrobienie zakończy się 1 ocz. zgubionem gładko. Rząd 4\* 1 zgubić okr. 1 zrobić okr. 1 zgubić, 1 przybrać, 5 ocz. okr. 1 przybrać\*. Ten rząd kończy się jednym zgubionem okrętką. Rząd 5\* 1 zgubić okr. zdjąć to zgubione oko na drut lewy, przelożyć przez nie oko następne i zrobić gładko, 1 przybrać, 1 gładko w oko przeciągnięte

przez zgubione, 7 gładko\* Po tem obrobieniu wrócić do rzędu 2 i t. d.

N. 20. *Ścieg szydełkiem w węzły.* Ścieg ten zaczyna się zawsze z jednej strony, dla tego też po każdym obrobieniu trzeba ucinąć nitkę i przymocowywać na początku nowego rzędu. Robi się na przemian 2 węzły i 1 pikot. Węzły robią się w następujący sposób: zarzucić nitkę na szydełko, włożyć szydełko w oczko i przewlec tak jak na ocz. ści. tak zarzuca się 3 razy i przewleka w to samo oczko 3 razy, nakoniec spaja się węzeł 1 ocz. pow. Każdy pikot składa się z 5 ocz. pow. złączonych w pikot 1 ocz. śc. Wzór 20 oznacza krzyżkami oczka, w które w następnym rzędzie zarzuci się węzły. Pomiedzy węzłami robić 1 ocz. pow. długo wyciągnięte jak to widać na rycinie.

N. 21. *Robota na drutach wyszywana jedwabiem algierskim.* Robota ta naśladuje koronkę; wydaje się bardzo ładnie z czarnej włóczki, na podłożeniu kolorowem. Gwiazdy obwodzone jedwabiem można dawać podług gustu gości lub rzadziej. Tło robi się w obiedwie strony gładko 7 obrobień stanowi rozetę. Rząd 1: 2 ocz. gładko, 1 przybrać, 3 zgubić w jedno, 1 przybrać, 2 gładko. Rząd 2: 2 ocz. gładko, 3 okrętką, 2 gładko. Rząd 3: 1 zgubić gładko, 1 przybrać, 3 gładko, 1 przybrać, 1 zgubić gładko. Rząd 4: 2 gładko, 3 okrętką, 2 gładko. Rząd 5 i 6 tak jak 1 szy i drugi. Do tej roboty użyć trzeba włóczki Angielskiej; po skończeniu trzymać ją nad parą, następnie rozpiąć śpilkami na desce, gdy dobrze wyschnie zdjąć, obwieść gwiazdy i wyszyć rzuć jedwabiem Algierskim.

N. 22. *Siatka wyszywana jedwabiem grubym Algierskim.* Można ją robić z włóczki lub z płaskiego czarnego jedwabiu, tło sposobem zwyczajnym, środkowe kwadraty oczkami krzyżowanemi i długiem jak to deseń wskazuje. Wyszycie daje się grubym Algierskim jedwabiem.

N. 23. *Szlaczek koronkowy na drutach.* Robi się wzdłuż na bardzo długich drutach, i liczy na każdym końcu jedno oczko jako brzeg. Można używać włóczki lub jedwabiu stosownie do roboty, którą nim chcemy ozdobić. Rząd 1\* 1 ocz. przybrać, 1 zgubić gładko\* Rząd 2 robi się cały kręto. Rząd 3 cały gładko. Rząd 4 cały kręto. Rzędy 5, 6, 7, 8 jak rzędy 1, 2, 3, 4. Rząd 9 na wielkie ażury robi się\* 8 nowych oczek, 6 ocz. gładko, 2 ocz. zgubić gładko, 6 zrobić gładko\*. Rząd 10 robi się kręto; w miejscach gdzie się w przeszłym obrobieniu gubiło 2 oczka gładko, zgubić 2 kręto. Rząd 11 robić kręto, nad 2 oczkami gubionemi gładko gubić kręto. Rząd 12 kręto, gubić 2 razy w miejscach wskazanych.\* Rząd 13\* 2 ocz. przybrać, 1 zgubić gładko, 2 ocz. przybrać, 1 gładko, 2 zgubić gładko, 1 gładko. Powtórzyć 4 razy od znacznika\*. Rząd 14 kręto, z 2 oczek w poprzednim obrobieniu przybieranych, 1 gładko, 2 kręto, nad 2 gubionemi w rzędzie poprzednim gubić kręto. Rząd 15 robić gładko. Rząd 16 tak, jak 14. Rząd 17: 2 przybrać, 1 zgubić nad 2 gubionemi poprzednio zgubić gładko. Rząd 18 jak 14. Rząd 19. Gładko, 2 ocz. gubić u dołu każdego zęba. Rząd 20 jak 14. Nakoniec zakończyć gładko oczkami ściętymi, zabierając pod każdym ażurem 3 nitki z rzędów poprzednich.

N. 24. *Szlaczek z włóczki Angielskiej.* Robi go się wzdłuż jak i poprzedni zaczynając od dołu. Rząd 1, 1 gładko, 1 przybrać, 1 zgubić kręto, 2 kręto. Rząd 2. Odwrócić robotę i robić tak, ażeby nad oczkami gładkimi były gładkie, nad i krętami kręte. Oczka przybrane nie robiąc spuszczać i inne nad niemi przybierać. Rząd 3 i 4 tak, jak 2. Rząd 5\* Nad 2 krętami 2 kręte, 1 gładko, spuścić ocz. przybrane, przeciągnąć nitkę przez 3 poprzednio spuszczone, tę nitkę zarzucić na następne oczko gładkie i zrobić razem.\* Ażury idące prostopadle zaczynają się z tym 5 obrobieniem, poczem wraca się do obrobienia 2 i powtarza 5 razy. Znowu obrabia się raz jak w rzędzie 2 i raz kręto. Następnie zaczyna się gwiazdy kończące zęby. W gwiazdach rząd 1: 1 ocz. zgubić gładko, 1 zrobić gładko, 2 przybrać, 1 gładko, 1 zgubić kręto. W gubieniu uważać ażeby nad ocz. gładkimi gubić gładko, nad krętami kręto. Rząd 2. Oczy gładkie robić gładko, kręte, kręto, z 2 przybranych 1 gładko 2 kręto. Rząd 3\* 1 zgubić gładko. 2 przybrać, 2 gładko, 2 przybrać, 1 zgubić kręto\* Rząd 4 jak 2. Rząd 5 gubić gładko 2 oczka między gwiazdami, 3 robić gładko, 2 przybrać, 3 gładko. Rząd 6 jak 2. Następnie się zakończy wygubiając gładko oczkami bardzo luźnemi. Pikoty szydełkiem robią się z 5 ocz. pow. złączonych 1 ocz. śc. w 2

pow. 1 ocz. pow. przymocowywa się, pikoty 1 oczkiem ściętym.

N. 25. *Szlaczek w listki na drutach.* Zacząć rząd oczek wzdłuż i obrobić 1 gładko. Rząd 1\* 1 gładko, 1 przybrać, 1 zgubić, 1 przybrać, 3 gładko, 1 z 3 oczek zgubić gładko, 3 gładko, 1 przybrać, 1 gładko, 1 przybrać, 1 zgubić.\* Rząd 2\* 1 kręto, 1 przybrać 1 zgubić kręto, 1 kręto, 1 przybrać, 2 kręto, 1 zgubić z 3 krętymi, 2 kręto, 1 przybrać, 2 kręto, 1 przybrać, 1 zgubić kręto.\* Rząd 3. 1 gładko, 1 przybrać, 1 zgubić gładko, 2 gładko 1 przybrać, 1 gładko, 1 zgubić z 3 gładkimi, 1 gładko, 1 przybrać, 3 gładko, 1 przybrać, 1 zgubić gładko. Rząd 4: 1 kręto, 1 przybrać, 1 zgubić kręto, 3 kręto, 1 przybrać, 1 zgubić z 3 krętymi, 4 kręto, 1 przybrać, 1 zgubić kręto. Powtórzywszy te 4 rzędy, mniej lub więcej razy, wedle tego jak szeroki ma być szlaczek (na wzorze powtórzone są 6 razy) zakończy się oczy i obrabia brzeżkiem z ząbków szydełkowych. Każdy z ząbków składa się z 3 ocz. pow. 1 słupek zarzucony w 1 z 3 ocz. 1 ocz. pow. przyczepia się 1 ocz. śc. za nitką od szlaku, jak to rycina wskazuje.

N. 26 i 27. Dwa brzeżki dziergane.

Wzory 26 i 27 dokładnie wskazują jak te brzeżki odrabiać. Z pod kwadracików ażurowych na rycinie 26, tło powinno być wycięte po skończeniu roboty. Oba brzeżki służą do bielizny lub do kołnierzyków.

N. 28. Ramki pod zegarek, do fotografii lub do wkładania zapalek.

Ładna ta robótka może być przeznaczona na rozmaite przedmioty. Jeżeli ma służyć do zapalek, środek powinien być wyklejony papierem ostrym, służącym do pocierania. Do zegarka lub na fotografię papier zastępuje aksamit. Wzór pod N. 28 jest okrągły, ma w przecięciu 9 cent. wysokości, otoczenie robi się szydełkiem z nicianego kordonku, składają go 2 rzędy słupków potrójnych (3 razy zarzucać nitkę na szydełko) przez które przewleka się trzcina żółta bardzo cienka. Słupki w rzędzie pierwszym, rozdzielane są 2 oczkami pow. a w rzędzie 2, 3 ocz. pow. Obrobienie ze słupków zakończy się drobnymi ząbkami z różowej włóczki. W około, ramka zdobi się cienką trzcina wygiętą w zęby i czubkami makówek różnej wielkości, przyczepionymi na krzyż nitką kordonkową. Zakończenie stanowią kokardy ze wstążki i pętelki ze sznureczka, służące do zawieszania lub podejmowania tej robótki.

N. 29 i 30. Pokrycie na poduszkę lub na koszyczek do robót.

Szydełkiem i frywolitami.

Materiał: bawełna kręta N. 40, 50 i 80.

Rycina pod N. 29 przedstawia w zmniejszeniu kąpę zdobną kwastami, złożoną z gwiazdek pojedynczych, robionych nitką rozmaitej grubości. N. 30 podaje w naturalnej wielkości jedną z gwiazd stanowiących otoczenie. Środek gwiazdy zajmuje rozeta z frywolitów o 2 nitkach, z bawełny N. 40; kółeczko środkowe składa się z 24 pod. węż. i 8 p. Rząd 2\* kółko z 5 pod węż., 1 p. (za który się łączy) 8 pod. węż. 1 p. 5 p. węż. Z pomocą nitki drugiej robi się następnie 1 ząb z 8 pod. węż. i p. po środku, nitką zaś roboczą, robi się kółko z 10 pod. węż. i 1 p. złączonego z bocznym pikotem kółka większego. Dalej robi się kolejno też same kółka i ząbki zaczawszy od znacznika.\* Gdy gwiazdka frywolitowa jest skończona bierze się bawełna kręta N. 80 dla zaczęcia obrobienia szydełkowego. Rząd 1\* 1 ocz. śc. w 1 pikot, 5 ocz. pow. w 1 p. 7 ocz. pow. dalej kolejno od.\* Rząd 2: 37 słupków krzyżowanych, odrobionych następnym sposobem: 2 razy zarzucić nitkę na szydełko, (jak na słupek podwójny) zrobić słupek z jednego zarzucenia, znowu zarzucić nitkę, zrobić drugi słupek w drugie oczko, następnie złączyć dwa słupki, przeciągając nitkę, przez 2 oczka będące na szydełku zrobić słupek z pierwszego zarzucenia, 1 ocz. pow. i słupek w spojenie środkowe, z czego ułożą się wysokie 2 słup. zkrzyżowane w środku jak to wskazuje rycina. Pasek gęsty w łuszczece wykonywa się z bawełny N. 50 jak następuje 2 rzędy ocz. śc. przybrawszy kilka dla dobrego zaokrąglenia, 5 rząd z łuszczecką 5 słup. w 1 ocz. śc. 8 ocz. śc. 1 rząd ocz. śc. rozdziela rzędy łuszczeni dla zrobienia go robota odwraca się na lewą stronę, 7 rząd 2 łuszczeni z 2 stron 1, złożone z 5 sł. w 1 o. śc. 6 o. śc. 5 sł. 3 o. śc. w 2 rzędzie poprzedniego i 5 sł. Wszystkie łuszczeni mają po 5 o. śc.



w 1 ocz. poprzedniego rzędu. 8 rząd cały z ocz. śc. (roboła się odwraca na lewą stronę) 9 rząd. 16 łuszczyk rozdzielanych 9 ocz. śc. w dwa ocz. śc. rzędu 8, rozdzielające łuszczyki. 10 rząd: ocz. śc. (odwrócić robotę) 11 rząd. 48 słup. z krzyżowanych tak, jak w rzędzie 2. 12 rząd. Naprzemian 1 ocz. śc. 7 ocz. pow. w 3 ocz. 13 rząd\* 3 ocz. pow. 3 słup. (środkowy podwójny) rozdzielane 3 ocz. i zaczepione w środkowe ocz. ząbka, 3 słup. (środkowe podw. rozdzielane 3 ocz. pow. zaczepione w następny ząbek, 3 ocz. pow. zaczepione 1 ocz. śc. w 3 ząbek.\* Na rząd ostatni robić trzeba\* 1 ocz. śc. zaczepione w ocz. śc. 13 rzędu, 3 ocz. pow. 1 ocz., 5 ocz. pow. zaczepionych za 1 pow. co tworzy pikoty pomiędzy słupkami 1 ocz. pow. 1 słup. 1 p. 1 ocz. pow. 1 słup. 1 p. 1 ocz. pow. 1 ocz. śc. 3 ocz. pow. zaczepione w ocz. śc. 13 rzędu.\* Jednocześnie robiąc rząd ostatni spaja się gwiazdki za pikoty i rozdziela kwastami podług ryciny 29. Rozeta gładka środkowa, koło której przyczepia się gwiazdki, robi się w ząbki z oczek pow. zaczynając od środka, w dalszych rzędach przybiera się stopniowo oczka w ząbkach, ażeby rozeta dobrze się zaokrąglą. Dorobiwszy do odpowiedniej wielkości zakończy się rozetę ząbkami jak u gwiazdki N. 30. Kwasty z bawełny krętej 20 cent. długie, przyczepione są na podwójnym kordonku, stanowiącym podstawę i przszyte kilkoma ściegami do pikotów.

### N. 31 i 32. Dwie szmizetki.

**N. 31. Szmizetka do kołnierzyka „Stuart“** zapięta trzema złotymi guziczkami, robi się z muslinu w zakładki. Wokoło szyi dwie lub trzy falbanki ułożone w fałdy płaskie w jedną stronę i takiż załot, środkiem którego przystębnowana pliska. Zakładki na szmizetce nie są szyte, lecz założone i przytrzymane z brzegów skosem batystowym.

### N. 32. Szmizetka z koronki podłużnie wycięta.

Układ tej szmizetki jest bardzo prosty, zapina się z tyłu podług ryciny 32. Garnirunek składa się z wszywki naszytej na tiulu i z koronki fałdowanej, otaczającej wykrój szmizetki i brzeg dolny wszywki. Rozeta z koronki i węzeł, albo kokarda ze wstążki, w odpowiednim do sukni kolorze, zdobią przód szmizetki.

### N. 33, 34 i 35. Męzka czapeczka grecka.

Haft kolorowy i aplikacja z frywolitkami.

Materiał: aksamit lub sukno, kordonek kolorowy w 3 cieniach.

**N. 33.** Przedstawia czapeczkę z sukna brązowego lekko podwatowaną i haftowaną podług wzoru 34 i 35 podanego w naturalnej wielkości. Denko krajane z kawałka prostego, ma 10 cent. w przecięciu, szlak zaś 12 cent. szerokości. Listki i gałązki haftują się najciemniejszym kolorem. Żyłki cieniem jasnym. Kwiatki najjaśniejsze, są złożone z kółek frywolitowych przymocowanych za pikoty. Wzór dokładnie podaje liczbę pod. węz. i p. także i formę.

### N. 36. Modne uczesanie.

Włosy wzniesione prosto na skroniach, ułożone w lekkie pukle na wierzchu głowy, z boków spadają w lokach angielskich. Na warkocz ułożony podłużnie rozdziela się z tyłu włosy na 3 części. Dwie tworzą sploty z których wysuwa się kilka loczków, trzecia część, ułożona w kokardę szeroką, a płaską, przykrywa wierzch warkocza. Przepaska i kokardy aksamitne stanowią zakończenie ubrania głowy.

### N. 37. Tunika w bufy podłużne, przepinane patkami.

Pięć dużych patek, ściętych w ząb spiczasty, oszytych kilka razy aksamitką i zakończonych bogatą frendzlą, rozdziela z tyłu i z boków fałdliste bufy tuniki „à panier.“ Dwie przednie patki oszyte są frendzlą przez całą długość aż do paska. Stanik ubrany odpowiednio; pasek z tyłu spięty kokardą z materyi.

### Nr. 38. Suknia z tuniką „à panier“ przybrana wolantem w fałdy wklęsłe.

W kostjumach elegancja więcej zależy na staranem odrobieniu i stosownem dobraniu garnirunków i ozdób, niż na drogości materyi. Kostjum tu opisywany składa się ze spódnicy sięgającej do ziemi, zakończonej szerokim wolantem, w zęby objęte atłasem; wolant ułożony w fałdy wklęsłe, przszyty do sukni szerokim skosem czarnym aksamitnym. Stanik spięty na guziki, przybrany skosami aksamitnymi i falbanką sfałdowaną, stanowiącą szelki.

Tunika krajana prosto i ozdobiona falbanką jak to wskazuje rycina 38, podcina się z boków i z tyłu kokardami. Takież kokardy łączą tunikę z okrągłym fartuszkim przednim.

Wolant obejmujący tunikę ma 16 cent. szerokości; rękawy i stanik także ozdobione są falbanką. Pasek objęty atłasem, ścięty w ząb na jednym brzegu.

### N. 39 i 40. Kaftaniczek z frywolitów.

Rycina 40 przedstawia tło kaftanika z frywolitów, ubranego aksamitką przewleczoneą przez kółka stanowiące brzeg. Łatwo będzie zrobić ten kaftanik mając formę dopasowaną do figury. Przody i plecy zaczynają się w podłuż, stosując starannie do formy, wykrój szyi, ramion i pachy, starając się także, ażeby deseń dobrze się zgadzał z sobą na szwach bocznych. Można go zrobić pod szyję, zaokrąglony u dołu, lub z wykrojem wyciętym. Dobrze wykończenie zależeć będzie od zręczności i wprawy w ten rodzaj roboty.

Widziemy iż tło stanowi rzut z owali mniejszych i większych robionych wzdłuż. Liczbę pod. węz. i p. w owalach dokładnie obliczyć można na wzorze. Owale mniejsze mijają się z większymi, łączą się zaś z niemi na dwa długie pikoty z jednej, a nitką roboczą z drugiej strony. Kaftaniczek zakończony jest koroneczką frywolitową przez którą przewleka się aksamitka. Koroneczka robi się 2 nitkami: Rząd 1\* ząb z 24 pod. węz. przyczepiony środkiem do tła, następnie owal nitką roboczą z 2 pod. węz., 11 p. rozdzielanych 1 pod. węz. i 2 pod. węz. Rząd 2, zęby robione 2 nitkami, złożone z 24 pod. węz. złożone końcami z pikotem owalu. Rząd 3 zęby przyczepione do tego samego pikota co i poprzednie zęby liczą w sobie 2 pod. węz. 16 p. rozdzielanych 2 pod. węz. i 2 pod. węz. Długie mankietyki widoczne na wzorze 39 robią się tak jak kaftanik i obrabiają ząbkami.

### N. 41 i 42. Dwie pelerynki na wieczory lub do teatru.

**N. 41. Pelerynka zdobna puszką łabędzim.** Pelerynka ta szyje się z atlasu, i lekko watuje na podszewce przepikowanej w kwadraty. Z tyłu szersza ma 27 cen. szerokości, z przodu zaś tylko 19 cen. Galonek złoty węższy i szerszy naprzemian, oznacza bufki na atlasie; każde naszyte zakończa się pukielkiem na koronce, oszywającej pelerynkę, której brzeg dolny przykryty jest puszką. Wążka koroneczka stanowi ogarniowanie koło szyi i z przodu na brzegach. Pelerynka związuje się kokardą o długich końcach puszczonej.

### N. 42. Pelerynka pokryta w rzędy wstążką fałdowaną.

Podszewka u tej pelerynki jest uszyta tak samo jak u poprzedniej. Wierzch pokrywają rzędy wstążki białej fałdowanej za brzeżek górny, w równe fałdy. Szerokość zwęża się stopniowo pod górę. Rząd 1 od dołu ma 5 cent. szerokości, ostatni rząd koło szyi ma tylko 2 cent. Kokarda ze wstążki, z długimi końcami związuje tę ładną pelerynkę, którą także zrobić można z kolorowego atlasu.

## PROSPEKT

# BIBLIOTEKA

DLA

## MŁODOCIANEGO WIEKU.

Od pewnego czasu piśmiennictwo nasze posiada dość znaczny wybór książek, przeznaczonych dla dzieci, jako też starannie bardzo redagowane pismo ilustrowane *Przyjaciół Dzieci*, ale młodzież dorastająca mało bardzo znaleźć może książek, któreby łączyły zabawę z pożytkiem, wpływając zbawiennie na rozwój serca i umysłu. Pragnąc zapełnić tę próżnię, zamierzamy wydawać (pod powyżej podanym tytułem) wybór najcelniejszych powieści i podróży, tak tłomaczonych jak oryginalnych, przeznaczonych dla młodocianego wieku, w tomikach obejmujących około 100 stronnic, a pragnąc wydawnictwo to uprzystępnienie, cenę każdego tomu oznaczamy tylko na kopiejek 30 (złp. 2). *Pierwszy i drugi* tomik już opuścił prasę, a *trzeci* wyjdzie w końcu roku bieżącego.

Przy tak niskiej cenie, potrzebujemy sprzedać 500 egzemplarzy na pokrycie kosztów, dalsze więc wydawnictwa zależeć będą od poparcia światłej Publiczności. Jeśli, jak mamy nadzieję, ta pierwsza próba zamierzonego wydawnictwa znajdzie przychylnę przyjęcie, po nowym roku wyjdzie druga serja, i w miarę odbytu powiększymy objętość książek, bez podwyższenia ceny.

Redakcję *Biblioteki dla młodocianego wieku* powierzyliśmy pani *Joannie Belejowskiej*, znaniej zaszczytnie w literaturze z dzieł przez nią wydanych, oraz z licznych artykułów zamieszczanych w *Bibliotece Warszawskiej*, *Tygodniku mód*, *Przyjaciół Dzieci* i innych pismach periodycznych.

Każdy tomik może być nabywany oddzielnie, zaś dla prenumeratorów: „Przyjaciół Dzieci“ którzyby złożyli przedpłatę na całą pierwszą serję z 3-tomików złożoną, obniżamy cenę wraz z przesyłką na kop. 75.

Należytość prosimy nadsyłać wprost pod naszym adresem, lub na ręce Redaktorki pani *Joanny Belejowskiej* pod N. 485 (Miodowa) a za egzemplarze zaprenumerowane za pośrednictwem Redakcji „Przyjaciół Dzieci“ do *J. K. Gregorowicza* pod N. 956 przy ulicy Żabiów.

Warszawa w Październiku 1869.

**Gebethner i Wolff.**

— W Redakcji *Tygodnika Mód* i we wszystkich księgarniach są do nabycia następujące powieści:

W pałacu i w chatce powieść *Auerbacha* tłomaczona przez *Ioannę Belejowską*. Cena rs 1.

Z życia *Realisty* oryginalnie napisana przez *Elizę Orzeszkową*. Cena rs 1.

Droga do serca przez *Wołodego Skibę* kop. 20.

Krzyżowe Drogi napisana przez czterech autorów francuzkich. Cena rs 1.

Miss *Multon* dramat tłomaczony przez *Sewerynę Duchisną*. Przedstawiony pierwszy raz w *Teatrze Rozmaitości* d. 4 Grudnia b. r. Cena kop. 50.

**Listy i przesyłki pieniężne** na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956* dom dawniej *Krzemińskiego*.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek z drzeworytami, oraz tablica z krojami i Kalendarz na r. 1870.



N. 1. Stanik wycięty z bertą koronkową.

Bertę taką ułożyć można z dawnych, szerokich z tyłu, z długimi końcami, koronkowych kołnierzyków jeżeli są dwa jednakowe. Końce schodziłyby się



N. 2. Kokarda ze wstążki w guście tureckim.

z przodu i na plecach, a na ramię wypadaloby miejsce najszersze. Leciuchna girlandka z listków i kilku kwiatków rozpiętych na bencie nadaje jej wiele świeżości. W braku koronkowej berty, wykonywa się ją z illuzji i blondyny.

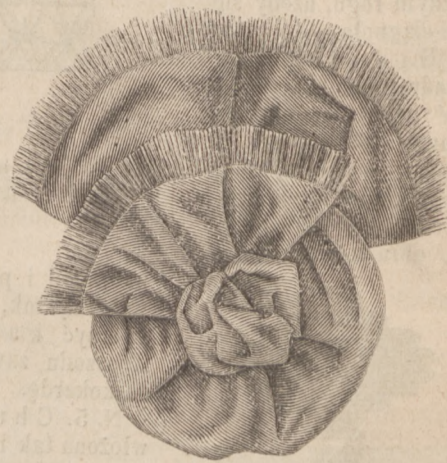
N. 2 i 3. Kokardy do krawatek lub do ubrania głowy.

N. 2. Kokarda ze wstążki w guście tureckim, na tle czarnym. 4 cent. szeroka, końce oszyte czarną blondynką. Cała kokarda ma 13 cent. długości.



N. 1. Stanik wycięty z bertą koronkową.

N. 3. Kokarda ze wstążki jednokolorowej, 7 cent. szerokiej. Dwa pukle ułożone w półkole, cztery końce strzępione. Dwie te kokardy ułożone ze wstążki szerszej i z dłuższymi końcami, mogą służyć do pasków przy sukniach.



N. 3. Kokarda ze wstążki jednokolorowej

N. 4 do 12. Różne zarzutki włóczkowe zastępujące kaptury, mantyle lub pelerynki.

Wobecnej zimnej porze użyteczne są wszelkie ubrania z cienkiej włóczki, odrobione szydełkiem lub na drutach. Miękość tych okryć czyni je miłszymi nad inne. Od 16 do 25 numeru, podany jest wybór rozmaitych wzorów na robotę szydełkową lub na drutach. Chustki bywają zwykle kwadratowe lub krzyżówki. Te które są przedstawione na N 4 5 i 6 mają 70 cent. w kwadrat; robione są z włóczki białej na grubych drutach stalowych. Szlaczek ota-

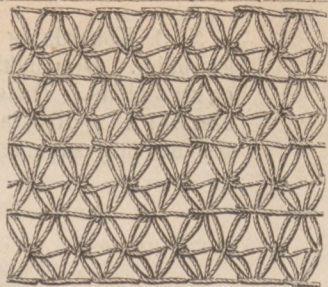


N. 4. Chusteczka kwadratowa włożona jak kapturek. N. 5. Chusteczka kwadratowa ułożona jak kapturek z pelerynką. N. 6. Chusteczka na szyję w kształcie pelerynki. N. 7. Chusteczka kwadratowa tworząca peplum z kołnierzem. N. 8. Chusteczka włożona jako okrycie z kapturkiem. N. 9. Chusteczka ze spuszczonego kapturkiem. N. 10. Chusteczka z kapturkiem na głowie. N. 11. Chusteczka na drutach.



czający je ma 11 cent. szerokości, robi się w kolorze białym i niebieskim. Obrabiając chusteczkę szlakiem, potrzeba przybierać na każdym rogu, ażeby się nie ciągnęła.

N. 4. Chusteczka kwadratowa mogąca być użyta za okrycie głowy. Składa się w trójkąt w taki sposób, ażeby koniec spodni wystawał z pod wierzchniego, obraca się rogami



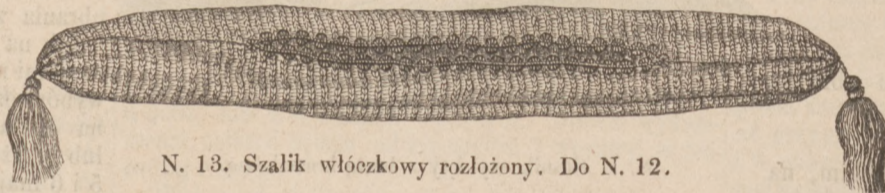
N. 16. Ścieg na drutach w gwiazdki.

na przód i przewiązuje wstążką tak, ażeby utworzyć kapturek. Z przodu zawiązuje się na kokardę.

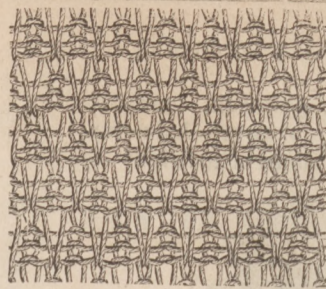
N. 5. Chusteczka włożona tak iż jeden jej koniec pokrywa głowę, reszta naciągnięta na wążkę wstążeczkę, słonowi pelerynkę przybraną z tyłu i zawiązaną z przodu kokardą ze wstążki.



N. 12. Szalik włóczkowy włożony jako kapturek.



N. 13. Szalik włóczkowy rozłożony. Do N. 12.

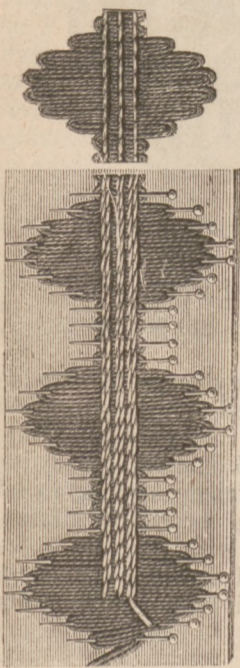


N. 17. Ścieg w długie oczki na drutach.

środku i nie robiwszy trzech oczek do końca. Na wzorze dobrane w ten sposób do 350 oczek, a potem gubione w ten sam sposób aż do oczek 8-u. Tak samo robi się podszewka z włóczki białej, a następnie brzeżki zrabia się ra-

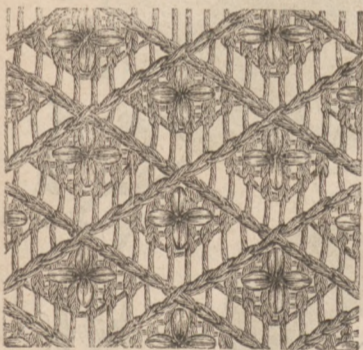
kokardą. Załączone ryciny wskazują lepiej niż opis sposób układania chustek.

N. 9 i 10. Chustki dubeltowe robione na drutach drewnianych średniej grubości. Wierzch z włóczki cieniżej ponsowej, spód z białej, szlak biały. Robota zaczyna się od 8 oczek i przybiera co trzecie obrobienie zawsze od początku druta po oczku trzecim na



N. 14. Szlaczek do kaptura.

N. 6. Chusteczka na szyję złożona na krzyż, u góry naciągnięta na wstążeczkę i przymarszczona podług szyi, z tyłu róg zwierzchni podpięty kokardą taką samą, jaka jest z przodu.

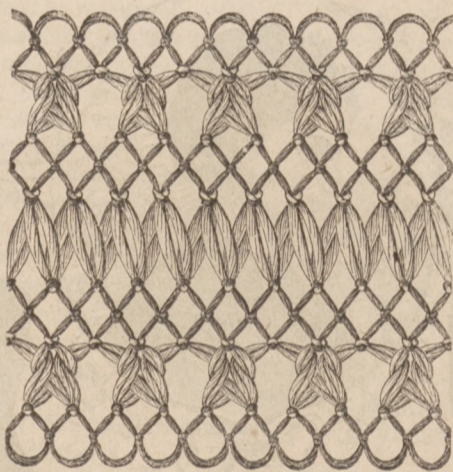


N. 19. Kwadraty wyszywane jedwabiem algierskim. Na drutach.

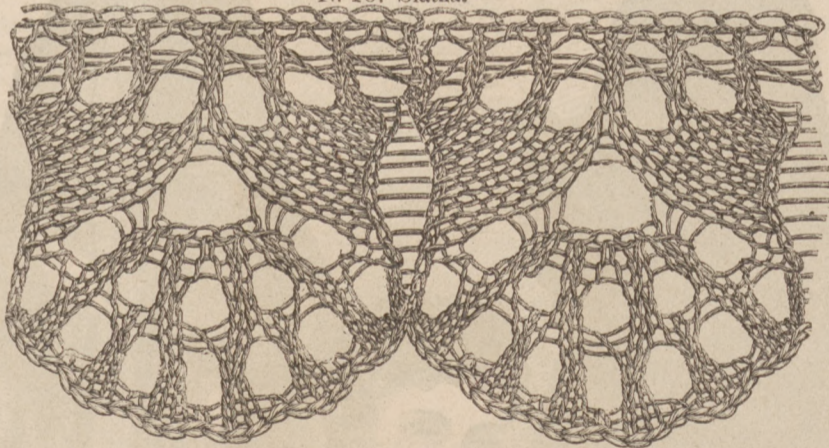
N. 7 i 8. Dwa te numery przedstawiają chustki większe, mające 1 metr i 40 cent. w kwadrat, licząc w to i szlak 12 cent. szeroki.

N. 6. Chustka kwadratowa ułożona tak, iż tworzy peplum z pelerynką.

N. 8. Taką samą chustką ułożoną jako okrycie z kapturkiem na głowę. Jeden róg zakłada się naprzód i ozdabia

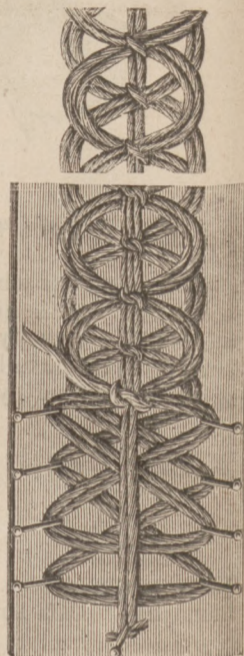


N. 18. Siatka.

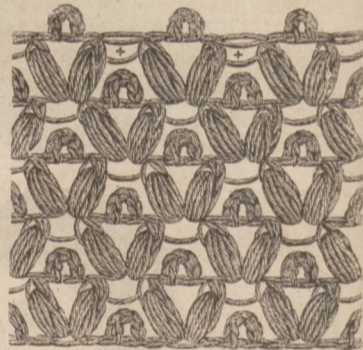


N. 23. Szlak koronkowy na drutach.

zem. Szlak z włóczki białej potrójnej, przybiera się na rogach za każdym obrobieniem. Chcąc ażeby robota była równa i ładna, trzeba ją po ukończeniu rozpiąć w krosnach lub ramach potrzymać nad pa-



N. 15. Szlaczek do kaptura.



N. 20. Ścieg w węzły szydelkiem.

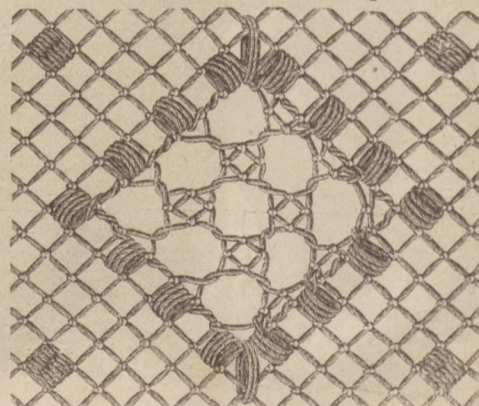
ra i tak przez dwa lub trzy dni zostawić.

N. 11. Mała chusteczka kwadratowa mogąca służyć zarówno na szyję jak na głowę.

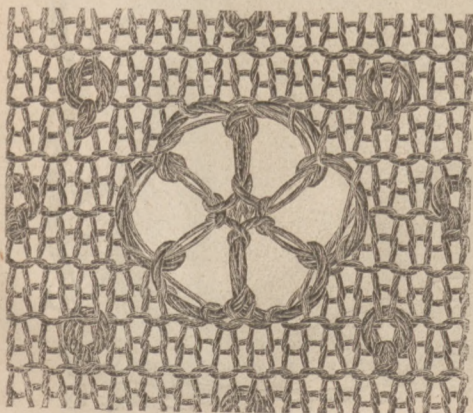
N. 12. Szalik z włóczki ułożony jako kapturek.

N. 13. Szalik włóczkowy.

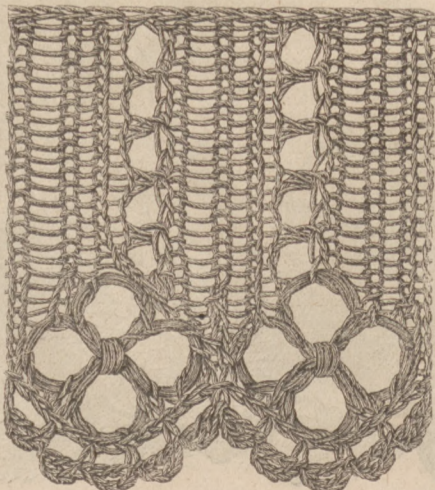
N. 13 przedstawia ten sam szalik co pod N. 12 rozłożony prosto dla pokazania



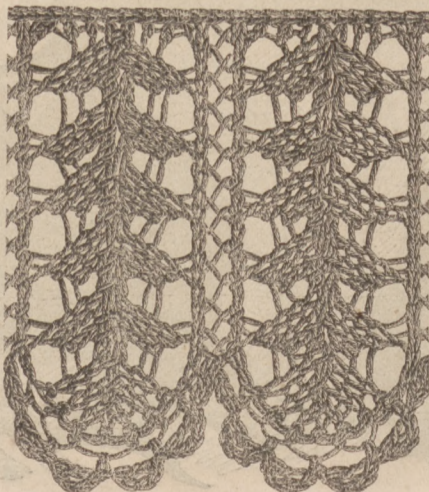
N. 22. Siatka wyszywana grubym jedwabiem algierskim.



N. 21. Robota na drutach wyszywana jedwabiem algierskim.



N. 24. Szlak na drutach z włóczki angielskiej.



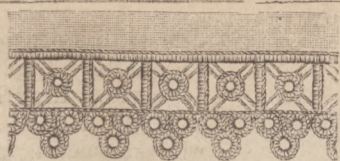
N. 25. Szlak w listki na drutach.



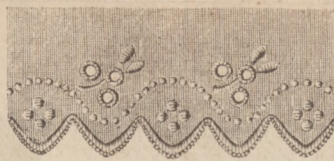
nia jak robota jego jest łatwą. Powinien on mieć  $2\frac{1}{2}$  metra długości a 65 cent. szerokości, robić go można zarówno szydełkiem jak na drutach, wybierając ścieg podług gustu. Gdy robota jest skończona zszywa się wzdłuż brzezi, zostawiwszy środkiem otwór na 1 metr długi, oszywa go się jednym ze szlaczków, jakie przedstawiają w naturalnej wielkości N. 14 i 15. Brzezi ściągnięte zdoobi się kwastami.

#### N. 14. Szlaczek do kaptura.

Szlaczek ten jak to wzór wskazuje odrabia się na



N. 26. Brzeżek dziergany.



prawą stronę odwraca, który służy do obszycia otworu szalika.

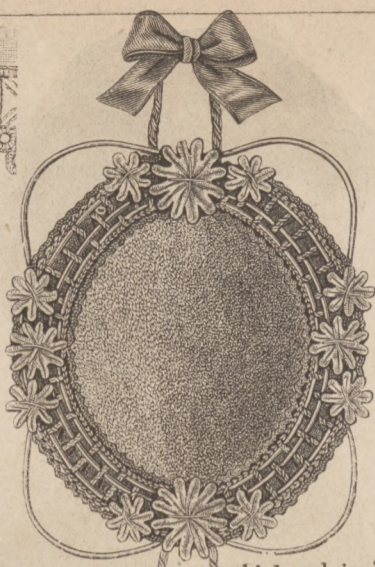
#### N. 15. Szlaczek inny do kaptura.

N. 27. Brzeżek dziergany.

Robić go trzeba także na tekturze. Wzór dokładnie wskazuje sposób wykonania i wiązania, oznaczonego na nim szlaczka.

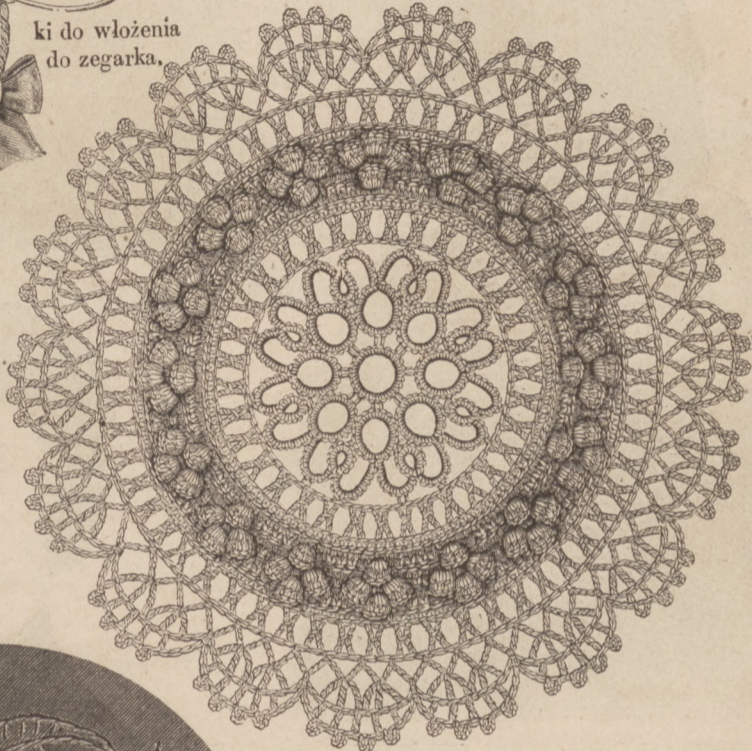
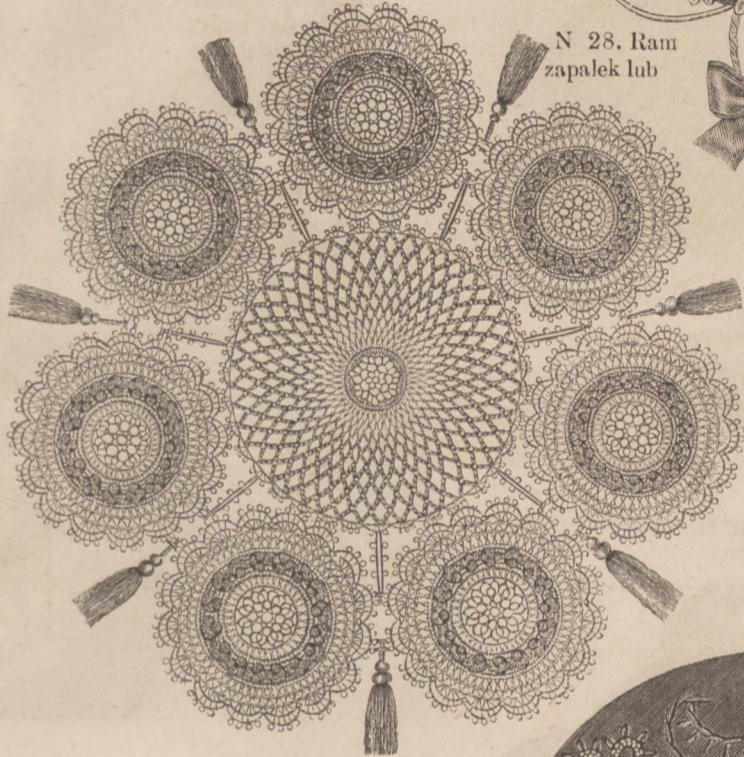
#### N. 16 do 25. Ściegi i szlaczki do kapturów, pelerynek, chustek i szalików robionych z włóczki.

N. 16. Ścieg na drutach w gwiazdki. Odrabia



N. 28. Ram zapalek lub

ki do włożenia do zegarka.



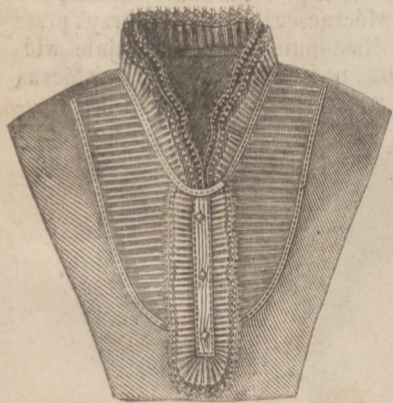
N. 29. Pokrycie na poduszkę lub koszyczek. W zmniejszeniu.

szywnej tekturze. Mocne śpilki utrzymują podwójną włóczkę, którą się za nie zaczepia; następnie przyszywa się włóczkę z lewej strony trzy razy ściegiem łańcuszkowym, potem śpilki wyjmują i szlaczek na



N. 30. Gwiazdka szydełkiem do pokrycia. Rycina N. 20.

się tam i napowrót na drutach bukszpanowych lub stalowych, stosownie do grubości włóczki. Każdy rząd zaczyna się okiem gładkim, które do obliczenia nie wchodzi i stanowi brzeg. Rząd 1. Zarzucić



N. 31. Szmizetka z kołnierzykiem „Stuart.”

N. 34. Denko do czapeczki greckiej. Do N. 33.



N. 33. Męzka czapeczka grecka. Haft kordonkami i aplikacja z frywoli.



N. 32. Szmizetka do staników podługnie wyciętych.



N. 35. Szlak do czapeczki greckiej. Wielkość naturalna.



na drut nitkę 2 oczu zrobić gładko, przeciągnąć przez nie zarzuconą nitkę i tak jednakowo do końca druta. Rząd 2. Oprócz oczka stanowiącego brzeg, 2 oczu gładko następnie tak samo jak rząd pierwszy, uważając ażeby drut kończył się 2 ocz. przez które prze-

dzie w następnym robią się okrętka. Rząd 5 robi się gładko. Rząd 6. Pierwsze gładko 1 ocz: zdjąć. 1 gładko. Rząd 7 jak 3, 8 jak 4 i. t. d.  
N. 18. Robota siatkowa. Obrobić 2 razy gładko włóczką pojedynczą, 3 raz włóczką podwójną, zrobić



N. 36. Modne uczesanie.

N. 37. Tunika w bufy podłużne, przepinane puklami.

wleczono nitkę. Dwa zaś oczka na początku robi się dla tego, żeby gwiazdki mogły się mijać. Rząd 3 tak jak pierwszy, zdejmując 1 oczko na zaczęcie a rząd 4 jak drugi zdejmując 2 oczka i tak dalej.

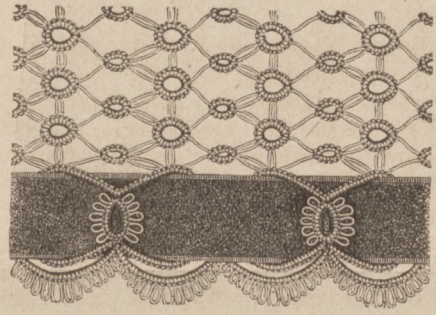
N. 17. Scieg w długie oczy, na drutach stosownej grubości. Rząd 1 gładko. Rząd 2 pierwsze oczko gładko, 1 oczko zdjąć na drut prawy przerzuciwszy nitkę do siebie przed okiem, 1 ocz. gładko i. t. d. Rząd 3. Nad



N. 38. Suknia z tuniką „à panier“ ubrana wolantem w faldy wklesle.

pierwsze oko długie okręciwszy włóczkę dwa razy koło wałeczka; drugie zwyczajnie; w trzecie oczko poprzedniego rzędu 2 ocz. długie; czwarte oko zwyczajnie; w czwarte ocz. poprzedniego rzędu 2 ocz. długie i. t. p. 4 raz robić włóczką pojedynczą, przewłóczając oczy długie na krzyż przez oko krótkie. Następnie 5 raz zwyczajnie włóczką pojedynczą, poczem obrobić 6 raz włóczką podwójną na wałku grubym i znowu jak z początku.

N. 39. Kaftaniczek z frywolitów.



N. 40. Szlak i tło do kaftanika.

oczami robionymi w rzędzie 2 gładko robić 1 ocz. okrętka; oczy nie przerabiane zdjąć z druta lewego na prawy, nitki zostawiać ze strony lewej 4, rząd. Pierwsze oko gładko, oko nie



N. 41. Pelerynka ozycza puszkim łabędzim.

przerabiane przełożyć na drut, nitkę zarzucić przed okiem do siebie. Oczy robione gładko w jednym rzę-

N. 42. Pelerynka pokryta w rzędy, wstążką faldowaną.